



ROBOTNIK

POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANII

THE POLISH WORKER IN
GREAT BRITAIN

Published by members of the Polish Socialist
Party—P.P.S.

PRICE 4 PENCE

Pismo socjalistów polskich, członków

P.P.S.

„Do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nietylko wolności i równości, ale poświęcenia się za wolność i równość powszechną.“

Adam Mickiewicz, 1833.

Adres redakcji i administracji:

28, IVOR COURT, GLOUCESTER
PLACE, LONDON, N.W.1

Telefon: PADDINGTON 3733

CENA 4 PENSY

Prenumerata kwartalna 1 szyling

OREDZIE ERNESTA BEVINA

Ernest Bevin, minister pracy i służby narodowej, członek ścisłego gabinetu wojennego Wielkiej Brytanii, popularny przywódca robotniczy, przesyła nam następujące oredzie noworoczne:

Do naszych polskich towarzyszy! Pozdrowienia!

Lud brytyjski nigdy nie zapomni o bohaterskiej walce ludu polskiego. Warszawa zapisana jest niezatartą w naszej pamięci. Spoglądamy w przeszłość ku dniowi, gdy zwycięstwo będzie już osiągnięte i będziemy mogli znowu odwiedzić Polskę, by złożyć nasz hołd tym, którzy podjęli tak waleczną obronę przeciw okrutnemu nieprzyjacielowi. Wiemy, że gdybyście mieli więcej nowoczesnego uzbrojenia i środków obrony, powstrzymalibyście wspólnego nieprzyjaciela. Swym męstwem nietylko dorównaliście, ale zaiste przewyższyliście waszych wrogów.

Przyszło wam cierpieć ucisk, rozbicie i grabież. Lecz powtarzam, lud brytyjski nigdy nie zapomni, że pierwsi musieliście dźwigać ciężar tych ataków, bezlitosnych i skierowanych przeciw niewinnym.

Jesteśmy dumni, że odmówiliście pogodzenia się z klęską, chociaż wasz kraj został podbity. Żaden ucisk, żaden najazd nie potrafi wyrwać z serca ludu miłości swego kraju i swej wolności, a opór wasz bezustannie przyczynia się do wspólnego zwycięstwa sprawy sprzymierzeńców.

Lud brytyjski wierzy, że możliwa jest współpraca narodów w łącznym wysiłku dla dobra ludzkości. Nie możemy więc przyjąć Nowego Ładu Hitlera, który poddałby nas panowaniu zdobywców, obróciłby nasze kraje w pustynię i zniszczyłby naszą wolność.

Brytyjskie siły zbrojne, stawiając opór nieprzyjacielowi, czują w głębi serca, że walczą nietylko o Brytanię: walczą one o Polskę i o wszystkie inne podbite kraje a w walce tej wasi rodacy wciąż stoją z nami ramieniem przy ramieniu. Jesteśmy dumni, że mamy ich obok nas w wspólnym boju.

Brytyjski lud robotczy pracuje ochotczo nad dostarczaniem amunicji wojennej. Nie myśli o niczym innym; stawia on czoło atakom nieprzyjacielskim na nasze miasta, z stanowczym postanowieniem, że Hitler i jego szajka nie przejdą.

Nie traćcie odwagi, dzień wyzwolenia nie jest daleki. Każdy dzień i każdy wysiłek przybliża nas do mety zwycięstwa.

Nakoniec pragnąłbym powiedzieć Polsce: Wasze miasta i wasz kraj zostały podbite przez przeważające siły, lecz jesteśmy przekonani, że zachowanie ducha niepodległości, który wkońcu obali rządy nieprzyjacielskie.

Masy brytyjskie składają pokłon masom polskim!

ERNEST BEVIN.

MIECZYŚLAW NIEDZIAŁKOWSKI

Niemcy z rozkazu Hitlera rozstrzelali Mieczysława Niedziałkowskiego. Aresztowany jeszcze w dniu 24 grudnia 1939 roku, zginął z ręki oprawców w dniu 26 czerwca 1940 roku we wsi Palmiry pod Warszawą.

Mieczysław Niedziałkowski należał do postaci, którym polski ruch robotniczy zawdzięcza wiele. Był intelektualistą, jednym z najwybitniejszych polskich parlamentarzystów, człowiekiem pióra, którego praca twórcza wzbogacała polski ruch robotniczy i całą polską demokrację wartościami bardzo głębokimi i trwałymi.

Lecz był to zarazem człowiek czynu. Już na szkolnej ławie brał udział w konspiracyjnym ruchu niepodległościowym. Jako poseł na Sejm z ramienia P.P.S. i jako redaktor naczelny „Robotnika” miał żywą łączność z dążeniami i pragnieniami mas ludowych. Rozumiał je i oddawał słowem żywym i pisanym. Ale cała wielka dusza Niedziałkowskiego objawiła się w pełni dopiero w dniach obrony Warszawy.

Codziennie jego artykuły w „Robotniku” zagrzewały do walki, podnosiły na duchu całą bez wyjątku ludność stolicy. Niedziałkowski pracował i pisał codziennie aż do chwili, kiedy bomby niemieckie zburzyły dom, w którym mieściła się redakcja i drukarnia „Robotnika”. Za słowem szedł czyn — Niedziałkowski brał czynny udział w organizowaniu ochotniczych batalionów obrony stolicy, które przeszły do historii jako wyraz woli ludu polskiego, woli obrony, woli walki do ostatniego tchu. Jako członek komitetu obrony stolicy, Niedziałkowski przodował w żarliwym postanowieniu walki, w przeświadczeniu, że lepsza jest śmierć nawet niż hańba niewoli.

Gdy dostał się w ręce Gestapo stawał przed siepaczkami z taką samą mocą ducha, z jaką niegdyś patrzył w oczy oprawcom carskim bojownicy roku 1905, 6, 7. Zapytany w więzieniu na Pawiaku przez Himmlera, czy ma jakieś życzenia, odpowiedział: Od was nie chcę niczego. I tak stojąc oko w oko z katami, wielkość swej duszy okazał, a była w tym wielkość duszy całego polskiego narodu, nieugiętego w swej wierze i w swoim przeznaczeniu.

Kiedy szukamy źródeł owej wewnętrznej mocy z jaką szedł Nie-

działkowski na pewny zgon, to wyjaśnienie znajdujemy w jego artykule „Polska i Socjalizm”, ogłoszonym w „Robotniku” z dnia 11 listopada 1938.

Niedziałkowski pisał: „Na śmierć idzie się bez rozpaczki wtedy, gdy się wie, że cel ofiary jest wykonalny, jest osiągalny. Wiedział o tym Józef Montwiłł-Mirecki. Wiedział o tym Stefan Okrzeja. Dla ostatnie ich „noce bezsenne” przed straceniem były nocami przyszłych zwycięzców, nie romantyków szlachetnych, ginących w imię idei przegranej”. Albowiem sprawę polskiej niepodległości — pisał Niedziałkowski — „socjalizm polski stawał nie jako tęsknotę serc udręczonych, nie jako zarzewie przechowywane troskliwie w zaciszu ognisk rodzinnych, tylko jako zadanie polityki praktycznej, polityki czynnej, przemysłowej i wykonalnej, właśnie wykonalnej w danej określonej rzeczywistości historycznej — wbrew pozorom i wbrew słabościom. Takie postawienie zadania umożliwiło bezgraniczną ofiarności ludzką”.

Niedziałkowski mógł uniknąć ręki siepaczy. Nie chciał szukać ocalenia, pragnął być z ludem Warszawy w dniach klęski, tak jak był z nim w dniach walki i obrony, albowiem wiedział, iż potrzebna jest ofiarnie bezgraniczna, by dać świadectwo prawdziwe, iż Polska stoi w walce, nieugięta i niepokonana.

Z za mórz dalekich chylimy czoło przed męczeństwem Mieczysława Niedziałkowskiego i przed wszystkimi znanymi i nieznanymi mogiłami bojowników i męczenników. Duch i nazwisko Niedziałkowskiego stanie się na zawsze własnością Polski całej, tak jak w legendzie przeszło życie i śmierć Montwiłła i Okrzei. Tamte groby każały wierzyć, że—wedle słów dawnej piosenki więziennej tak przez Niedziałkowskiego ulubionej—„Bliski, bliski jest czas, gdy powstanie nasz lud i o prawo się swoje upomni”. Tę samą wiarę budzi grób Niedziałkowskiego. I nie płakać nam trzeba w rozpacz, i nie wieniec żałobne spłacać. Godzina sprawiedliwości wybiję, i w godzinie tej pomszczony zostanie zgon Niedziałkowskiego, mogiły obrońców Gdyni i Warszawy, grób tysięcy pomordowanych w Skarżysku i niezliczone inne mogiły. Idąc na śmierć, mógł Niedziałkowski powiedzieć za poetą: „Przyszłość moja i moje będzie za grobem zwycięstwo”.

A.C.

Z PISM I MÓW

MIECZYŚLAWA NIEDZIAŁKOWSKIEGO

Z broszury „O co walczy Polska Partia Socjalistyczna”:

Zorganizowani w międzynarodowe związki kapitaliści i bankierzy zepchnęli z powrotem Europę na drogę, którą kroczyła przed wielką wojną. Mnożą się nowe zatargi. Widmo zbrojnego starcia zagłada, jak dawniej, w oczy przerażonej ludzkości. Nikt nie jest pewien jutra. Śmiertelna, przewlekła choroba toczy organizm świata kapitalistycznego. I zdawać się może, iż niema już ratunku, że toczymy się w przepaść bez dna, że zginie cywilizacja w jakiejś katastrofie powszechnej!

Katastrofie tej, a zarazem dyktaturze kapitału przeciwstawić się zdoła naprawdę jedna tylko siła społeczna — Socjalizm. On jeden ma program i wie, czego chce. On jeden rozumie, że ocalić świat może gruntowna przebudowa od podstaw ustroju społecznego. A wyzwolenie proletariatu wyzwoli jednocześnie całą ludzkość. Gdy runie własność prywatna środków wytwarzania, runie wraz z nią także imperjalizm, znikną przyczyny wojen. Braterstwo ludów przestanie być snem marzycieli, przeobrazi się w rzeczywistość. Nauka i sztuka nie będą ulegały rozkazom bankierów. Kultury poszczególnych narodów uzyskają możliwość pełnego rozwoju. Wolne i niepodległe społeczeństwa zorganizowanej pracy wkroczą tryumfalnie na szeroki, słońcem zalany gościniec postępu na każdym polu życia...

Czy droga, którą przebyć trzeba, jest krótka i łatwa? Z pewnością — nie. Socjalizm nie spadnie sam z nieba, niby owoc dojrzały. Najpotężniejszy człowiek, najsilniejszy dyktator nie urzeczywistni go od jednego zamachu. Socjalizm — to ogromny wysiłek całej klasy robotniczej, to długa i ofiarna praca, wymagająca odwagi, rozumu, woli żelaznej. Krok za krokiem posuwamy się naprzód. Przechodzimy zwycięstwa, przechodzimy i klęski. Kłamię robotnikom ten, co głosi, że wystarczy jakiś wybuch plemienny, by sen stał się jawą. Bowiem, jak powiedziała wielka poetka polska: „Przyszłość — to trud, Nie zejdzie ona z nieba Przez żaden cud, Lecz zdobyć ją potrzeba”...

Z artykułu „Polska i Socjalizm” w „Robotniku” z dn. 11 listopada 1938 r.:

Polska myśl socjalistyczna przepracowała przed wojną lat 1914—1918 gruntownie wszystkie szanse i wszystkie możliwości. Zapewne! pomyliła się co do wielu szczegółów. Ale polska myśl socjalistyczna nie pomyliła się co do rzeczy najbardziej istotnej: ona jedyna przewidywała możliwość załamania się wszystkich trzech mocarstw zabor-

czych. W dwudziestą rocznicę Niepodległości odrzucamy doktrynę, montowaną ostrożnie a uporczywie ze stron rozmaitych — doktrynę, wedle której polityka ugody z mocarstwami zaborczymi miała być polityką realizmu, a polityka niepodległościowa — polityką romantycznego szaleństwa. Wręcz odwrotnie. Polityka ugody okazała się w świetle znanych już dzisiaj dokumentów i faktów przejawem naiwności bezgranicznej, — polityka walki czynnej okazała się przejawem realizmu rzeczywistego. Umiała analizować, oceniać i wyciągać wnioski z oceny.

To samo dotyczy problemu drugiego, który przewija się — niby nie czerwona — poprzez dzieje walk zbrojnych o Niepodległość. Myślę o problemie przebudowy społecznej, gospodarczej i kulturalnej. Stefan Żeromski ujął to zagadnienie w „Popiołach”, jako postulat prawa chłopskiego do Polski. Tak jest! To jest prawo chłopskie i prawo robotnicze. Uświadomione i wżarte głęboko w mózgi i w serca mas. Nie wyrzeknie się walki o to prawo polski Socjalizm.

Z mowy sejmowej z dnia 13 lutego 1933 r.:

Jesteśmy zdania, że Polska znajduje się wraz z całym światem w okresie dziejowym załamania się podstaw ustroju kapitalistycznego, w okresie największego przełomu, jaki znała dotąd historia. Jedyną drogę ocalenia przed katastrofą ostateczną gospodarstwa i kultury widzimy w rozpoczęciu dzieła przebudowy społecznej, prowadzonego przez świadomą swych celów i planową politykę państwową pod kierunkiem rządu robotniczo — włościańskiego, jako rządu zaufania mas pracujących miast i wsi, biorących na siebie w ten sposób odpowiedzialność bezpośrednią za losy kraju; w przeciwnym razie spodziewać się wolno klęski, która mogłaby w pewnych warunkach międzynarodowych, zwłaszcza po objęciu władzy przez faszyzm niemiecki, pociągnąć za sobą duże niebezpieczeństwa nawet dla samej naszej niepodległości.

Sanacyjny system rządzenia skierował rozwój Polski na zupełnie inną drogę, jego polityka społeczna — gospodarcza zaostriżyła i pogłębiła kryzys gospodarczy, oddając faktycznie losy kraju w tej decydującej dziedzinie w ręce karteli i szczyplej garstki wielkich właścicieli ziemskich i uprzywilejowanych dygnitarzy; jego polityka ogólna włączyła nas do światowego prądu faszystowskiego wbrew tradycjom minionych walk, wbrew interesowi państwowemu, wbrew potrzebom i dążeniom mas.

Uczynimy wszystko, by poderwać masy do walki o własną przyszłość i o losy kraju.

DIES IRAE, DZIEŃ GNIEWU I ZAPŁATY WALKA CZY PROTOKÓL ?

Nemezys dziejowa wyszła ze swojego ukrycia i podniosła głowę na ziemi afrykańskiej. Idzie wyniosła i bezlitosna przez pustynię pełnym, spiżowym krokiem, a ziemia drży i dudni od piorunów pod jej stopami. Łamiąc wszystkie przeszkody, zbliża się Nemezys do celu. Niedługo to potrwa, a z ziemi afrykańskiej pójdzie do ziemi włoskiej. Rychło możestanie u bram Rzymu i potężnym ruchem karzącej ręki otworzy drzwi pałacu na *Piazza Venezia*, gdzie w przepysznej gabinecie siedzi tyran, dyktator — Mussolini. On, na którego rozkaz giną na pobożowskich tysiące i dziesiątki tysięcy, cierpią i często lży ronią miliony. A gdy stanie ona przed okrutnym ciemiężcą w całej swej majestatem grozie, tuż za nią kroczyć będzie krwawy cień, najbardziej przez socjalistów całego świata umiłowany, niezapomniany, najdroższy ich sercu męczennik socjalizmu *Giacomo Matteotti*.

Sporo lat od jego śmierci upłynęło. Emigrant włoski Modigliani, jeden z przywódców włoskiego socjalizmu, opowiadał mi dużo o Matteottim, jego wielkim przyjacielu. Na dwa miesiące przed zamordowaniem faszystów porwali go pewnego wieczoru i zawlekli do lokalu swej organizacji. Tam przetrzymano go przez sześć godzin i strasznie skatowano, poczem go wypuszczono, groźnie ostrzegając, że jeśli się „nie poprawi“ i nie zaprzestanie raz na zawsze oskarżeń przeciw Mussolinemu w parlamencie, prasie i na zgromadzeniach — zginie. Nie można sobie wyobrazić — opowiadał mi Modigliani — jak straszliwe to były tortury fizyczne, którym poddano Matteottiego w owym lokalu; ilekroć go o bliższe szczegóły zapytywano, twarz Matteottiego pokrywała się śmiertelną bladocią i milczał. Lecz wielki Oskarżyciel nie uląkł się i coraz groźniej rozbrzmiewał jego głos, gdy ukazywał w parlamencie w świetle faktów i haniebnych zbrodni prawdziwe oblicze faszyzmu i Mussoliniego... Został więc dokonany mord. Bo, jak napisał Carlo Rosselli — również na rozkaz Mussoliniego zamordowany we Francji w roku 1937:

„... czego faszyzm się boi, to są sumienia czyste i gorąca wiara w zasady. Ci, których w barbarzyński sposób zgładził — to mężowie, których życie stoickie i nieskazitelne uczyniło świętymi symbolami dzieła Odrodzenia...”

W pewien dzień letni, 10 czerwca roku 1924 grupa opryszków porwała Matteottiego, przechodzącego rojną ulicą nad brzegiem Tybru. Wsadzono go do samochodu i odtąd znikł na zawsze z oczu ludzi. Poszukiwania, przedsięwzięte przez przyjaciół tudzież policję i żandarmerję, były długi czas bezskuteczne. Mordercy zakopali w sposób dość powierzchowny zakutę sztyletami ciało wśród moczarów daleko za Rzymem, aż wreszcie psy odgrzebały części trupa i rozwołyły kości w dalekim promieniu na polach grób okalających. Kości znalezione przez jednego z żandarmów naprowadziły na ślad ohydnej zbrodni. Wówczas w opinii publicznej podniosła się niebywała burza, która wstrząsnęła fundamentami reżymu faszystowskiego. Zmusiło to Mussoliniego do wytoczenia procesu przeciw szajce zbrojeckiej, na której czele stał jego najbliższy współpracownik, szef jego gabinetu prasowego Rossi. Wdrożony przeciw mordercom proces i skazanie ich na długoletnie więzienie było komedią. W procesie występował, jako oskarżyciel, imieniem rodziny zamordowanego — Modigliani, którego po wyroku nekano i przesładowano, któremu pewnej nocy mieszkanie zburzono, tak że wraz z swoją żoną ledwo z życiem uszli przed rozpasaną tuszczą.

Matteotti miał dwóch chłopaków, których kochał nad życie. Na rozkaz Mussoliniego zabrano matce obu synów i oddano na wychowanie pod opiekę nauczycieli — faszystów.

Żona Matteottiego, Velia, pełna mocy duchowej bohatera wdowa, *mater dolorosa*, nie miała już więcej dostępu do swoich dzieci, później z bólu i smutku umarła. Synowie Matteottiego dziś już są dorosłymi mężczyznami, prawdopodobnie zrobiono z nich zawziętych faszystów, a kto wie, czy nie wysłano ich do Libji lub Albanii i może ich już pokryła mogiła. A jeśli żyją? Kto wie, czy w takim razie w Rzymie się nie znajdują pomiędzy pierwszymi szeregami mścicieli?!

Przez długi czas po zamordowaniu Matteottiego lud włoski składał na ulicy w miejscu, z którego porwano Matteottiego istne góry wieńców i, klęcząc, śpiewał pieśni religijne i rewolucyjne. W domach robotników i chłopów wisiały portrety Matteottiego, czczone jak wizerunki Świętych. Zdawało się, że ten gniew mas ludowych zmiecie faszyzm z oblicza Italii i zdruzgotce okrutnego satrapę, lecz po kilku miesiącach rozchylały się po całym kraju straszliwe represje, jarmozę się zacieśniło i odtąd cisza nastąpiła w pięknej a nieszczęśliwej Italii. Aż rozpoczął się pochód Mussoliniego i jego czarnych koszul ku przepaści, która siłą żelaznego prawa historii otworzyć się musi przed każdym tyranem — okrutnikiem. W pogoni za nieustanną sensacją, nerwy podniecająca, chcąc wypełnić pustkę w życiu stratowanego narodu, pozbawionego wolności i praw ludzkich, rozpoczął samowładca okres wojen.

Temu to nieubłaganemu fatalizmowi zawdzięczamy wielkie zdarzenia, które rozgrywiają się w pustyni afrykańskiej i którym przypatruje się świat z tchem zapartym.

Klęska po klęsce spada na wojska faszyzmu włoskiego, potężny młot brytyjski w puch je rozbija. Ginią dzieci biednego, pocziwego ludu włoskiego w piaskach Libji i w górach Albanii tysiącami; co za widok ponury, okropny przedstawiają pobożowskie zasłane trupami chłopów, robotników i młodzieży włoskiej, przez których mózgi w godzinie śmierci zapewne przebiegało błyskawiczne pytanie: za jakąż to sprawę zginąć nam wypada tak nędznie i zdala od najdroższych nam istot na ziemi? i czy tak być musiało? jakim prawem spędzili nas tu jak trzodę *Duce* i jego przyjaciel Hitler?

Przypominają mi się słowa jednej z głównych postaci przepięknej powieści wygnawca włoskiego z okresu faszystowskiej dyktatury i wielkiego pisarza *Ignazio Silone*, która to powieść („Chleb i wino” — również znana w polskim przekładzie) przetłómaczona została na wszystkie języki europejskie. Oto co mówi Don Benedetto o współczesnej Italii:

„Pytałem się, gdzie jest Bóg? i dlaczego nas opuścił? Przez megafony, które na wszystkich placach ogłaszały początek nowej wojny, z pewnością nie przemawiał Bóg. Przez dzwony, którymi zwoływano masy zgłodniałych i żebraczy odzianych ludzi, by się skupiały wokół głośników, również nie przemawiał Bóg. Ale gdy jakiś biedny człek, jedyny w swojej wsi, w nocy się zrywa ze swojego łóżka i kawalkiem węgla lub kredy wypisuje na murach domów słowa: Precz z wojną! Niech żyje braterstwo ludów! Niech żyje wolność! — wówczas za tym biedakiem stoi Bóg. W pogardzie dla niebezpieczeństwa, które temu samotnemu chłopu zagraża; w tajemniczej miłości, którą dla afrykańskiego „nieprzyjaciela“ (chodzi tu o napadniętą Abisynję) i dla wolności żywi, doprawdy *twi odblask Wszzechmocnej Istoty Najwyższej*.”

Jakież te słowa przypominają Mickiewicza, który w roku 1848, podczas rewolucji lutowej pisał: „Dziś duch Boży jest w bluzie robotniczej paryskiego ludu”.

Ten biedak, wśród nocy zry-

wający się z łoża, by wypisywać na murach płomienne słowa buntu przeciw zbrodni i uciskowi ludu, nie jest już dziś samotny. Niedługo to potrwa, a w Italii tysiące i miliony biedaków wyjdą ze wszystkich wsi i wszystkich miast na ulicę, *nie w nocy*, lecz w biały, jasny, słoneczny dzień. Rozbiją ciężkie wrzeczadze pałacu, w którym rządzi tyran, obalą krwawe, okrutne i zuchwałe jedynowładztwo i zażądają sądu na sprawcę rzezi ludzkiej.

Gdy po klęsce pod Waterloo tłumy paryskie zebrały się przed pałacem Napoleona, żądając odeń, by stanął na czele ludu dla obrony Francji przed dawnymi, feudalnymi rządami, Napoleon wzruszony rzekł do swojego otoczenia: „Ten biedny lud, cóż za obowiązki właściwie on mieć może wobec mnie? Obejmując rządy *zastanawiam go w nędzy*”.

W pałacu Mussoliniego na *Piazza Venezia* z pewnością nie będzie tego wzruszenia, którem nabrzmiało serce Napoleona, gdy go wołał głos ludu paryskiego, ani nie powtórzy słów cesarza Francuzów o pozostawionej nędzy włoski dyktator. Podejmą je raczej masy ludowe Rzymu, prowadzone przez krwawy cień Męczennika — socjalisty Matteottiego, i w swoim świętym gniewie rzucą je w twarz ciemiężcy. Loskot upadającego dyktatora faszystowskiego wstrząśnie Europą; wstrząs ten zapoczątkuje ogromne przeobrażenia w całym świecie, z których wyłoni się prawdziwy *Nowy Ład*. Przygotujmy i oczekujmy go w głębokim skupieniu ducha. Wszystko, co małoduszne, niskie i nędzne, w szczególności te warcholskie, podwórkowe i indywidualne zawiści polskiego życia rozwiją się w tej olbrzymiej Odnowie, jak mgły w świetle wschodzącego słońca.

HERMAN LIEBERMAN.

„REALISTA“

P. Politicus z „Wiadomości Polskich“ udziela społeczeństwu polskiemu lekcji „realizmu“. Zdarzyło mu się przy tym, że wychylała rozumie i zdolność przewidywania Lavalu akurat w przededniu sromotnego przepędzenia go z rządu przez Petain'a i niezwykle ostro ocenił wartość moralną Flandin'a, którego broniony przez Politicusa Petain zamianował... swym ministrem spraw zagranicznych. Złośliwy dla Politicusa traf oświecił „realizm“ p. Politicusa, broniącego Lavalu w chwili, gdy go nawet Petain jako zdradę potraktował.

Ale nie o ten, stosunkowo drobny, choć charakterystyczny epizod nam idzie. Chcemy natomiast z całą stanowczością przeciwstawić się tej dziwnej mądrości politycznej, która usprawiedliwia „politykę reasekuracji“ w czasie śmiertelnych zmagani wojennych.

Nie przeciwstawiamy tej „mądrości“ — oceny moralnej takiej reasekuracji, choć nie godzimy się z lekceważeniem przez Politicusa wartości moralnych i psychicznych.

Czy jednak wszelkie próby „reasekuracji“ nie umniejszają realnej siły, którą w czasie wojny trzeba ryczyć, bez wahań na jedną rzucić szalę? Czy „realizm“ Lavalów nie pozbawił frontu antyhitlerowskiego i antywłoskiego realnej siły floty francuskiej, francuskiego lotnictwa i francuskich baz w Afryce?

P. Politicus sądzi widocznie, że *realny* chyba fakt toczącej się wojny nic nie zmienił w tradycyjnych, często tak zawodnych, gierkach dyplomatycznych.

Wolimy nie przytaczać konsekwencji, do jakich takie realistyczne rozumowanie może doprowadzić. Wystarczy stwierdzenie, że doprowadziło Politicusa już do *usprawiedliwiania polityki p. Becka*.

g.

Wykładnikiem politycznym najszej walki o Niepodległość jest akcja dyplomatyczna Rządu, realizowana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Dalecy jesteśmy, zwłaszcza w obecnych warunkach — od podejmowania krytyki resortu, spełniającego tak odpowiedzialną czynność. Jednak nie wyklucza to bynajmniej dyskusji nad drogami, po których kroczyć winna nasza dyplomacja.

Niestety, polska akcja dyplomatyczna nie jest wolna od ogólnych bolączek dyplomacji innych państw demokratycznych. Słabość tej dyplomacji uwydatnia się zwłaszcza jaskrawo w zestawieniu z metodami dyplomacji państw totalnych.

Dyktatury stosują metodę walki, demokracje metodę protokołu dyplomatycznego.

Dyktatury od pierwszej chwili uchwyciły inicjatywę w swoje ręce i nie dopuszczają do wyrwania jej sobie. Dyktatury prowadzą nieustanny atak, wygrywają wciąż nowe karty. Demokracje trwają w defensywie.

Zródło zła kryje się u podstaw tradycyjnej dyplomacji europejskiej.

Niedawno została wydana w Anglii ciekawa książeczka p.t. „Sto milionów sprzymierzeńców“ („100.000.000 Allies—if we choose“ by „Scipio“). Czytelnik polski, który zna „uroki“ Rosji Sowieckiej z bezpośredniej obserwacji, nie podzieli charakterystycznych dla wielu lewicowców angielskich względów autora dla III Międzynarodówki i Sowietów. Natomiast przyznać musi słuszność wielu śmiałym i ostrym zarzutom, jakie autor wysuwa przeciwko dyplomacji państw demokratycznych.

Angielskie M.S.Z. — twierdzi autor wspomnianej książeczki — przechwytuje nietkniętą od dawien dawna ustanowioną organizację, rutynę i etykietę. Posługuje się personelem powoływany niemal wyłącznie z arystokratycznych uniwersytetów i ekskluzywnych konserwatywnych szkół.*

W każdej stolicy — podrywa „Scipio“ — istniała dyplomatyczna elita towarzyska. Ambasady urządziły prozorne obiady, dopuszczając do swego wytwornego i zamkniętego koła wybitnych, wpływowych i bogatych obywateli państw, w których były akredytowane.

W dyplomacji demokracji obowiązują nietknięte od lat protokoły i chińska niemal etykieta. Dla najważniejszej nawet sprawy nie wolno przekroczyć żadnego stopnia hierarchii biurokratycznej. Nie wolno wprowadzać żadnych innowacji, uchylać się od wyszukanego stylu, który ma za zadanie łagodzenie i polerowanie zdraźnień. Drastyczne konflikty należy likwidować „kurtuazyjnie“, za pomocą uprzejmych słów i... odraczania.

Jest dzisiaj rzeczą dla wszystkich oczywistą, że w obliczu napastliwej dyplomacji totalnej należało już dawno zerwać z tradycją „protokołu dyplomatycznego“.

Przeżywamy tym razem prawdziwą „wojnę ludów“. Starły się i zmagają narody niezależne i miłujące wolność ponad życie z otumanionymi zastępami najeźdźców, pędzonymi przez dyktatorów. *Stawką w walce jest przyszłość ludzkości*. Wojna obecna z każdym dniem staje się coraz bardziej *wojną ideologiczną*. Zwycięstwo totalizmu, to długie mroki niewoli. Zwycięstwo demokracji, to swobodna droga niezależnego rozwoju wolnych narodów.

Dziś należy coraz częściej głosić przypominając naukę Mickiewicza, głoszącą, że „*nie gabinety, lecz ludy są naszymi sprzymierzeńcami*“.

Nie możemy być spokojni o losy i przyszłość Polski, tak długo, póki

* Jakże to przypomnia nam obyczaj niektórych arystokratów polskich o nadszarpniętych fortunach, uznających za najbardziej godną karierę dla swych synów — drogę dyplomatyczną. W ten sposób wytworzył się typ urzędnika, który Warszawa nazwała „bubkiem z emeszetu“.

będą się one ważyły tylko w labiryntach not dyplomatycznych i przy stołach „wtajemniczonych“.

Sprawa przyszłości Polski, na równi ze sprawą wolności innych narodów obecnie najechnanych, musi stać się sprawą bliską *mas ludowych* Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Takich spraw, jak przyszłość Polski jako niezależnej jednostki politycznej w bratnim zespole wolnych narodów, jak całokształt celów wojny i porządek świata powojennego, jak gospodarka planowa w perspektywie światowej a w związku z tym odbudowa gospodarstwa polskiego — tych wszystkich spraw nie można rozwiązać za pomocą metod dawnej dyplomacji.

Dłatego wypada z gruntu zmienić metodę pracy dyplomacji polskiej w sensie bliższego jej związania nie tylko z zaprzyjaźnionymi z nami rządami, lecz jednocześnie z *demokracjami tych państw*, w pierwszym zaś rzędzie z robotniczą demokracją angielską, jej reprezentacją parlamentarną i rządową, które zadeklarowały się jako bezwzględnie oddani rzecznicy sprawy polskiej.

Tutaj przed socjalistami polskimi jako zwolennikami akcji mas a nie konwentyków, jako tymi, którzy najlepiej odczuwają potrzebę stałego odwoływania się do zbiorowości — przed socjalistami polskimi którzy są naturalnym łącznikiem z ruchem robotniczym państwu sprzymierzonych, otwierają się ogromne perspektywy. Na nich, socjalistów polskich na emigracji, spada wielka odpowiedzialność.

Nie uchylą się od niej.

Kiedy mówimy o pracy polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, musimy podnieść z uznaniem jedną z jej dziedzin. Najeźdźcy przekreślili samowolnie wszelkie obowiązujące dotychczas zasady prawa międzynarodowego i stworzyli na ziemiach zagarniętych szereg faktów dokonanych. Poszarpali ziemię polską na poszczególne okupacje. Niemcy część swojej okupacji wcielili do Rzeszy. I bolszewicy, i Niemcy, wydali szereg zarządzeń rabunkowych. Zastosowali przymus pracy niewolniczej i przymus służby wojskowej. Wysiedlają ludność polską. Rabują polski majątek państwowy i prywatny. Wywożą państwowe i prywatne zbiory naukowe i artystyczne. Usiłują spieniężyć na neutralnych rynkach zrabowane w Polsce bogactwa.

Otóż ani jedno z tych nadużyć nie zostało przeoczone przez Rząd Polski. W każdym wypadku powołane czynniki polskie składały na ręce rządów sprzymierzonych i neutralnych zastrzeżenia i protesty, zabezpieczające Polsce prawo do dochodzeń i roszczeń w przyszłości. Akcja ta Rządu Polskiego ma również wybitne znaczenie ideowo-propagandowe, przypomina bowiem nieustannie o tym, że Rząd Polski istnieje, że czuwa nad interesami państwa. W ten sposób manifestuje wobec obcych ciągłość państwowego bytowania Rzeczypospolitej — podobnie jak o tym świadczy swym czynem żołnierz polski.

Z działalnością M.S.Z. wiąże się jeszcze jedna sprawa, która wymaga uzdrowienia, a która nam, socjalistom, szczególnie leży na sercu.

Chodzi mianowicie o postawę niektórych placówek wobec uchodźców i emigrantów. Na całym niemal szlaku tułactwa polskiego rozlegały się skargi na stosunek urzędników konsularnych do obywateli własnego kraju. Zapewne dużo odnieść należy na karb przeczulonej ambicji, nadszarpniętych nerwów i depresji uchodźczej. Tym niemniej domagać się musimy, by lekceważenie uchodźców, lekkomyślne traktowanie ich żalów i skarg i t.d. raz na zawsze ustało.

Obywatel polski na obczyźnie musi mieć pewność, że konsulat jest dla niego, a nie on dla konsulatu.

PRZYBŁĘDA.

WYGRAĆ WOJNĘ — I WYGRAĆ POKÓJ !

Już dzisiaj nikt chyba nie ma złudzeń co do charakteru obecnej wojny. Wojna światowa nr. 2 jest *śmiertelną rozgrywką między dyktaturą a demokracją*. Dyktatorzy sami wydzierają marzycielom pacyfistycznym resztki złudzeń. Już dziś poszły w zapomnienie zapewnienia Hitlera o tym, że jedynym jego celem jest obrona jego rodaków, poniewieranych rzekomo przez Czechów i Polaków. Skończyła się gra o jaknajdalsze odsunięcie granic III Rzeszy od właściciwi Niemiec, celem zapewnienia nietykalności państwa hitlerowskiego. Dzisiaj Hitler mówi o tworzeniu „nowego ładu”. Hitlerizm organizuje wielki aparat gospodarczy dla obsługi przez „narody niewolników” jedyne, wybranego narodu władców.

Wczoraj Hitler mówił o Włoszech i o Sowieciech jako o swoich sojusznikach. Dzisiaj z całym spokojem, ale i z całą przebiegłością spogląda na żalony obraz kruszenia się glinianego olbrzyma faszyzmu włoskiego. Jutro narzuci zdemoralizowanemu sojusznikowi życzliwą opiekę Gestapo, na wzór rumuńskiej, zaleje koszary i lotniska włoskie oddziałami instruktorów niemieckich. Sprowokuje może — znowu według wzorca rumuńskiego, — rozruchy dla stworzenia pretekstu do roztoczenia „opieki” nad jeszcze jednym krajem. A wszystko z zachowaniem pozorów, bo w oparciu o posłusznych sobie agentów!

Wszak już dzisiaj Farinacci, jeden z najwybitniejszych przywódców faszystowskich, wieloletni sekretarz partii, przekonywuje włoską opinię publiczną, że należy odwołać się do Niemców, by objęli pełną kontrolę gospodarczą i militarną we Włoszech. Wczoraj jeszcze Hitler kocietował Molotowa, witał w Berlinie ponure postacie sowieckich dygnitarzy dźwiękami „Międzynarodówki”. Ale jednocześnie trzyma w pogotowiu na granicy sowieckiej przeszło milionową armię, przyspiesza szkolenie dywizji ukraińskich, czołowej kadry ataku niemieckiego na Sowieci!

Ostatnio wzburzenie wywołał w opinii publicznej Stanów Zjednoczonych referat Darre'go, niemieckiego ministra rolnictwa, wygłoszony na tajnym zebraniu przywódców hitlerowskich. Darre w referacie swoim wyraźnie formułował dalsze drogi ataku hitlerowskiego, który nie może ominąć obu Ameryk. Takie bowiem jest *piekielne prawo totalizmu, że musi walczyć i zdobywać panowanie nad całym światem. Albo zginąć*.

Klasy posiadające nie zrozumiały odrazu istoty tego prawa. Sympatyzując z totalizmem ludzili się, że można z nim paktować i dogadać się, ratując w ten sposób swój stan posiadania. Burżuazja francuska, powodowana tymi właśnie złudzeniami zdradziła swój kraj. Dzisiaj Hitler odziera ją z majątku, niszczy przemysł francuski, bo przecież w jego planie gospodarczym leży dalsze umocnienie przemysłu niemieckiego, przy likwidacji przemysłu francuskiego.

Prawdę dążności hitlerowskich w ostatnich miesiącach zrozumiała jednak burżuazja przemysłowa Wielkiej Brytanii. Jeszcze niedawno w publikacjach t. zw. *Grupy Polityki Imperialnej* (the Imperial Policy Group), bardzo wpływowej, liczącej w obu Izbach około 40 członków, czytaliśmy opinie w rodzaju następujących:

„Pragniemy bezpieczeństwa i niezłomnie o nie będziemy walczyć... Nie zamierzamy osłabiać naszego wysiłku na rzecz osób lub narodów, których beznadziejna nieudolność spowodowała obecną rewolucję w Europie”.

Należało, zdaniem tej izolacjonistycznej grupy politycznej, możliwie prędko dogadać się z Hitlerem, pozostawiając kontynent europejski jego własnemu losowi.

Przed paroma miesiącami ukazała się książka wybitnego specjalisty spraw wojskowych i morskich, ukrywającego się pod pseudonimem T. 124, p. t. „*Potęga morską*”, przyjęta z najwyższym uznaniem przez angielską prasę prawnicową. Autor twierdzi m. i., że:

„Wszelkie zobowiązania, powzięte kiedykolwiek przez Brytanię w sprawie prowadzenia wojny w interesie innych narodów, obecnie zostały całkowicie zlikwidowane. Wszelkie rozprawy na temat powołania Brytanii do walki o prawa innych narodów, są przejawem zaślepienia, kurczowego trzymania się polityki, która wpędziła nas w obecną krytyczną sytuację. Czas zaprzestać naginania naszej strategii do interesów narodów kontynentalnych... Nie przejmujemy się zbyt ostrzeżeniami przed rozszerzeniem się wpływów niemieckich w Europie, co jest równoznaczne ze skazaniem nowych krajów na tyranię i ucisk hitlerizmu. Narody, podobnie jak kupcy (nie wyłączając naszych własnych) nie potrafią zbyt przestrzegać wytworności i cnoty w toku dorabiania się bogactwa... Wypada spodziewać się, że obyczaj Niemiec, najedzonych i nasyconych, ulegną złagodzeniu...”

Dzisiaj tego rodzaju opinie należą już do rzadkości. Ostatnie głosowanie w parlamencie nad wnioskiem pacyfistycznym Niezależnej Partii Pracy dobitnie wykazało, że cały naród angielski, zwarty i zjednoczony, zdaje sobie sprawę z konieczności doprowadzenia walki z dyktatorami do ostatecznego końca.

Co więcej, klasy posiadające W. Brytanii zaczynają rozumieć, że po zakończeniu wojny obecnej nie da się przywrócić porządku przedwojennego. Że wypadnie zrezygnować ze swojej uprzywilejowanej pozycji społecznej na rzecz ustroju społecznej sprawiedliwości. Przeważa coraz wyraźniej w całym narodzie brytyjskim przeświadczenie, że *wojna światowa nr. 2 musi stać się tym, czym się nie stała wojna światowa nr. 1*. Musi dokonać tego, czego tamta nie dokonała.

Wtedy popelniono zasadniczy błąd. Z winy tamtego błędu dziś po zotu latach pozornego pokoju jesteśmy w drugim roku wojny, straszliwszej niż tamta. Dlatego dzisiaj całe miasta rozpadają się w gruzy, dlatego ginie dorobek kultury dziesiątków pokoleń, dlatego w obliczu drugiej zimy wojennej stajemy z przeświadczeniem, że niesie ona śmierć od głodu, zimna i epidemii tysiącom dzieci we wszystkich krajach europejskich.

Dojrzała niezależna wola, aby wojnę obecną zakończyć tak, by gruntownie zniweczyć możliwość nowej wojny.

Jak daleko sięga zrozumienie zbrodniczości samej wojny i konieczności oparcia przyszłego porządku świata na zasadach, któreby usunęły raz na zawsze możliwość nowej wojny, świadczy przemówienie, wygłoszone przed paroma dniami nie przez byle kogo, bo przez marszałka lotnictwa W. Brytanii *Joubert'a*, przed najwyższym audytorium naukowym, jakim jest „Royal Empire Society”.

„Nienawidzę — mówił marsz. Joubert — wojny powietrznej. Wydaje się ona pozbawioną wszelkiego sensu. Hitlerowskiemu regime'owi należy m. i. zarzucić to, że zahamował postępek w lotnictwie dla celów pokojowych, podporządkowując je całkowicie celom wojennym. Pokój musi zabezpieczyć ludzkość przed lotnictwem wojennym. Pragnę, żeby starczyło nam rozumu do stworzenia takich warunków pokoju, które uchronią ludzkość przed nadużywaniem powietrza dla niszczenia jej. Musimy powierzyć sprawę pokoju właściwym ludziom”.

Z tego pragnienia należytej organizacji nietylko zwycięstwa, ale i pokoju płynie powszechne pragnienie *opracowania i ogłoszenia celów wojny*. Dlatego nie zadowolają

dzisiaj piękne zdania o organizacji życia i świata powojennego na podstawach wolności narodów i jednostek. Masy upominają się o możliwe *sprecyzowanie* programu wojennego, w imię którego mają ofiarować najwyższe wysiłki swej pracy i życia.

Jest rzeczą oczywistą, jak bardzo my, demokracja polska, jesteśmy zainteresowani w sformułowaniu celów wojny. Na nas spada odpowiedzialność przed Krajem za dopilnowanie, by interesy Polski nie zostały upośledzone, byśmy nie tylko strzegli naszego narodowego stanu posiadania, ale stworzyli takie warunki istnienia Polski w zwolonej w zgodnej rodzinie narodów europejskich, któreby raz na zawsze zabezpieczyły nietykalność jej granic i swobodę pełnego rozkwitu.

D. S.

ZA WASZĄ WOLNOŚĆ I NASZĄ

Polska stanie na straży wolności i współpracy ludów

Po trzechdniowej dyskusji, Rada Narodowa R.P. uchwaliła poniższy wniosek tow. Adama Ciołkosza:

Rada Narodowa stwierdza, że Rzeczpospolita Polska prowadzi swą politykę międzynarodową na niewzruszonej podstawie poszanowania praw wszystkich państw, dużych czy małych, do niepodległego bytu.

Widząc w wyżej wypowiedzianej zasadzie podstawę trwałej organizacji Europy, Polska nie może uznać żadnych faktów politycznych, opartych na gwałcie i przemocy — bez względu na to czy gwałt ten dotknął ziemię i ludność Rzeczypospolitej, czy też inne państwa i ich narody. Polska również nie może uznać takich faktów dokonanych, których treść zaborcza została zamaskowana dyktatami traktatowymi lub pozorami głosowań ludowych pod wojskową okupacją.

Celem zabezpieczenia trwałego pokoju i stworzenia żywotnych organizmów gospodarczych i politycznych, nastąpić winno ściślejsze związanie się z sobą państw sąsiednich, zbliżonych do siebie historią, kulturą, dążeniami i interesami gospodarczymi. Zrzeczenia takie, rzetelnie dobrowolne, oparte na dokładnym podziale zadań poszczególnych i wspólnych, zgodne są nie tylko z rozwojem demokracji nowoczesnych, ale również z duchem dziejów polskich, który najwyższy swój szczyt znalazł w zasadzie: „wolni z wolnymi i równi z równymi”.

To też Rada Narodowa, witając z zadowoleniem wspólne oświadczenie Rządów: polskiego i czechosłowackiego, oczekuje pogłębienia zapoczątkowanego dzieła i wyraża przekonanie, iż Polska rozszerzy zasady współpracy także i na inne państwa sąsiednie, bratnie, zaprzyjaźnione, oraz znajdujące się w podobnym położeniu.

TOW. STAŃCZYK POWRACA DO ZDROWIA

W stanie zdrowia tow. Jana Stańczyka, Ministra Pracy i Opieki Społecznej, przebywającego od pewnego czasu w klinice, nastąpiła ostatnio poprawa.

Chorego tow. Stańczyka odwiedziło szereg osobistości m. in. wice-marszałek sił powietrznych Havers.

Od przywódców angielskiego ruchu robotniczego tow. Stańczyk otrzymał życzenia jak najszybszego powrotu do zdrowia.

Z ZAGADNIENIŃ ODBUDOWY

Nielatwo dziś w toku wojny mówić o zagadnieniach odbudowy kraju po wojnie. Nielatwo nie tylko dlatego, że nie znamy jeszcze ostatecznych form w jakich dokonywać się będzie gospodarka powojenna, ale i dlatego, że nie wiemy, jakich jeszcze zniszczeń dozna gospodarka polskie... Tym niemniej jednak, myśląc o przyszłości świata i Polski, dążąc do ustalenia choćby najogólniej zarysowanych celów wojny, odczuwamy potrzebę *zorientowania się w oczekujących Polskę zadaniach odbudowy gospodarczej*.

To jedno jest pewne, że warunki, w których ta odbudowa będzie musiała być dokonana, będą się bardzo znacznie różniły od warunków, które istniały w Polsce w chwili wybuchu wojny. Znaczne zmiany zaszły już dziś w różnych dziedzinach życia gospodarczego i społecznego, i to zmiany chyba już nieodwracalne. W zachodniej polaci kraju nie mała część ziemiaństwa uległa fizycznemu zniszczeniu. Reszta została wyrzucona ze swych gospodarstw. W okupacji sowieckiej ziemiaństwo całkowicie przestało istnieć. *Zmienia to w bardzo znacznym stopniu aspekt sprawy rolnej w Polsce i stawia ją w nowym świetle*.

Inteligencja w obu okupacjach została odsunięta od roli, którą odgrywała dotąd w społeczeństwie. Funkcje jej nie są obecnie przez nikogo spełniane. Jeżeli wojna nie potrwa zbyt długo, znaczna jej część być może uratuje się.

Zasoby gospodarstwa polskiego i jego zdolność produkcyjna pod działaniem rabunkowej gospodarki wojennej okupantów ulegają szybkiemu i głębokiemu wyczerpaniu. Przemysł tolerowany jest o tyle, o ile służy nieprzyjacielskiej machinie wojennej. Nie myśli się o jego przyszłości. Władze niemieckie głoszą otwarcie, że po zwycięskiej wojnie przemysł w Polsce *zniweczą całkowicie*. Rzemiosło od dawna w Polsce nieświeżone, doznało zapewne mniej szkodliwych przeobrażeń wojennych. Rolnictwo trudniej ulega wpływom nieprzyjacielskiej gospodarki wojennej, tym bardziej, że produkcja jego jest okupantom potrzebna. Sądzić też należy, że wyjdzie ono z wojny najmniej okaleczone. Główne zmiany w tej dziedzinie dotyczyć będą stosunków społecznych. Jedne tylko lasy narażone są na drapieżną zachłanność okupantów, w sposób powodujący szkodę niepowetowaną: rabunkowa gospodarka leśna mści się przez całe pokolenia.

Dodać trzeba, że kraj zastaniemy *bez surowców, bez kapitału, ze zniszczonym uposażeniem technicznym wszystkich warsztatów pracy*.

Na takim tle zarysowują się zagadnienia odbudowy.

Odbudowę tę przeprowadzać będzie ludność zmieniona w swoim układzie społecznym. Na wsi istnieć będzie chłopstwo, ziemiaństwa będzie mało, a w niektórych okolicach wcale go nie będzie. W mieście pozostanie coprawda znaczna część kapitalistów, ale pozbawionych kapitału obrotowego, z fabrykami zniszczonymi, lub dostosowanymi do potrzeb okupantów, których już nie będzie. Pozostaną robotnicy — prócz tych, których wywieziono i których tylko część wróci — bez warsztatów pracy. Pozostanie rzemieślnicy bez surowców, pozostanie część inteligencji.

Jest rzeczą oczywistą, że w tych warunkach odbudowy kraju nie będzie można dokonać sposobami, którymi gospodarowano przed wojną i że odbudowa nie może też zmierzać do przywrócenia systemu gospodarczego, który istniał przed wojną. Za punkt wyjścia trzeba będzie przyjąć ten stan kraju, jaki zastaniemy po wojnie i z niego snuć wskazania dla odbudowy.

Ponieważ najlepiej stosunkowo zachowaną częścią gospodarstwa polskiego okaże się zapewne rolnictwo, przeto trzeba będzie położyć szczególny nacisk na *wzmocnienie produkcji rolniczej*. Gospodarstwo włościańskie zdolne jest do znacznego

wzmocnienia swojej wytwórczości także w dziedzinie hodowlanej i przetwórczej, jeżeli stworzy się dla niego odpowiednie warunki. Uprzemysłowienie rolnictwa średniego i drobnego, intensyfikacja gospodarki, szerokie zastosowanie spółdzielczości muszą zastąpić dotychczasowy prymitywny i samostarczalny typ gospodarki włościańskiej. W następstwie spowoduje to wzmocnienie dochodu narodowego i rozszerzy rynek zbytu dla wyrobów przemysłowych. Przyczyni się też niewątpliwie do zmniejszenia bezrobocia wiejskiego.

Odbudowa przemysłu nasuwa od samego początku o wiele większe trudności. Trzeba się bowiem liczyć z faktem, że przemysł nasz zbudowany był bezplanowo, rozwinięty nierównomiernie, z wielką szkodą dla jego własnego rozwoju, oraz dla konsumentów. W dziedzinie przemysłu a w znacznej mierze także rzemiosła, a nawet handlu, stoimy nietylko przed zagadnieniem odbudowy, ale i przebudowy. Trzeba będzie sporządzić ogólny plan gospodarczy, w którym różne gałęzie przemysłu będą musiały znaleźć swoje właściwe miejsce, zależnie od zasobów naturalnych i potrzeb kraju. Nie da się to oczywiście dokonać przy pomocy metod liberalno - kapitalistycznych. Wpływ demokratycznego państwa na te dziedziny gospodarstwa będzie zapewne silniejszy, niż był poprzednio. Nie będzie to jednak biurokratyczny „nadzór” czy „kontrola”, lecz żywe współdziałanie władzy publicznej z czynnikami społecznymi.

Oddzielne zagadnienie w dziedzinie odbudowy stanowią będzie przywrócenie do należytego stanu *zniszczonych urządzeń publicznych, państwowych i komunalnych*. Koleje, drogi, szpitale, szkoły, zakłady użyteczności publicznej wymagać będą olbrzymich wkładów, by móc sprostać na przyszłość swym zadaniom.

A przy tym wszystkim, gospodarstwo polskie będzie obciążone wydatkami na pomoc dla ofiar wojny, na zasiłki dla bezrobotnych, którzy nie od razu będą się mogli znaleźć przy warsztatach pracy, oraz na opiekę społeczną dla zbóżalnej ludności.

Środki potrzebne na cele odbudowy nie znajdują się w kraju w dostatecznej mierze. Liczenie na to, że ludność Polski przez usilną pracę i oszczędność w spożyciu pokryje koszt odbudowy jest całkowitą iluzją. Dlatego to już dziś trzeba sobie powiedzieć, że gospodarstwo polskie odbudowę swoją w znacznej mierze musi oprzeć na *odszkodowaniach wojennych i na pomocy aliantów*.

Odszkodowania wojenne muszą być wzięte z gospodarstwa niemieckiego natychmiast po wojnie w naturze i w takiej postaci, w jakiej nadawać się będą do potrzeb gospodarstwa polskiego, w przemyśle, rolnictwie i komunikacji. Kapitał obrotowy dla gospodarstwa polskiego, oraz środki konieczne jako pierwsza pomoc dla wynędzniałej ludności i jako zasoby niezbędne na wydatki skarbowe, muszą być użyczone gospodarstwu polskiemu przez państwa sprzymierzone. Polska zwłaszcza po bliższym związaniu się z Czechosłowacją, stanowiąc będzie w Europie znaczny obszar, zamieszkały przez około 50 milionów ludności, którego losy nie będą światu obojętne. Doprowadzenie tego obszaru do stanu, w którym będzie mógł być korzystnym rynkiem zbytu dla przemysłowych państw europejskich i silnym czynnikiem równowagi politycznej, będzie leżało w interesie ogólnym. Dlatego wydaje się niewątpliwie, że na pomoc tę przy reorganizacji gospodarstwa polskiego będzie można liczyć.

Ale jeden jest warunek tej pomocy: podobnie jak Polska dowiodła swojej niezłomności w tej wojnie, tak musi w dziedzinie polityki i gospodarstwa dać *rekompensatę skutecznej współpracy z wolnymi narodami Europy*.

ap.

HITLERJUGEND ONI SĄ TACY!

W jednym z polskich tygodników w Ameryce p. Marta Wańkiewiczówna drukuje swe wspomnienia z szpitala wojskowego w Chełmie, z czasów kampanji wrześniowej. Z wspomnień tych przytaczamy charakterystyczny wyjątek.

Aleksander Herm jest rok po maturze. Ochotnik. Mówi po angielsku i po francusku. Ma dziewiętnaście lat. Kość w udzie pogruchołana na drobne kawałeczki. Lekarze kiwiają smętnie głowami. Puchnie. Ropieje. Na rentgenie to wygląda jak wytrzymałość z kubka na stół kostki domina. Aleksander ma nogę na „wyciągu”. Musi leżeć nieruchomo na plecach z nogą opuchniętą i bolącą, wyciągniętą w górę. Cierpienia drażą charakter chłopca, rzeźbią jego twarz na całe życie. W najlepszym razie uda się go wypuścić ze szpitala ze sztucznym stawem.

W połowie listopada, przed wyjazdem ze szpitala, zachodzę do Aleksandra, żeby się pożegnać. Pokazuje mi list od matki, który właśnie dostał. Matka czeka go w Berlinie. Wybladłymi palcami Aleksander przerzuca kartki listu. Pyta mnie o moje sprawy:

— Czy miała siostra wiadomości od Ojca?

— Nie. Nic.

— A czy dom siostry w Warszawie stoi cały?

— Nie wiem.

— A o dalszej rodzinie ma siostra jakieś wieści?

— Nie, nic. Wiemy tylko, że tu, niedaleko szpitala zginął mój chrzestny ojciec w bitwie. Był pułkownikiem.

Wtedy właśnie, żegnając się, złamałam prawo szpitalne i po raz pierwszy od czasu jak się znamy, powiedziałam:

— Panie Aleksandrze, chciałabym, żeby pan mi odpowiedział zupełnie szczerze. Rok temu zdawaliśmy oboje maturę. Mimo wszystkie przeszkody, jakie między nami stawiają, myślę, że możemy się porozumieć. Oboje kochamy życie i świat nie zamyka nam się mnie na mojej, a Tobie na Twojej Ojczyźnie. Nigdy nie poruszałam żadnych tematów politycznych w naszych rozmowach. Szanowałam prawo szpitalne i jedyną rzecz, jaka jest między nami wspólna — naszą młodość. Nie robiłam nigdy żadnej różnicy między wami, Niemcami, a naszymi żołnierzami. Więc myślę, że teraz, kiedy odjeżdżam, mam prawo zadać Ci jedno pytanie i prosić cię o szczerą odpowiedź. Czy nie żałujesz tego, coście tu w Polsce narobili?

Aleksander spojrzawszy uważnie i odpowiedział bez wahania:

— Przykro mi to siostrze powiedzieć, ale nie żałuję wcale, nie żałuję niczego.

ROZPOCZYNAMY rok nowy, więcej, nowe dziesięciolecie. Dziesięć lat minionych, to czarna karta w dziejach świata. Rozpoczęło się minione dziesięciolecie napadem Japonii na Mandżurję; kolejno następowały coraz to nowe akty agresji: napad na Abisynję, interwencja w Hiszpanii, zabór Austrii, rozbiór Czechosłowacji, aż wreszcie najazd na Polskę i rozpętanie drugiej wojny światowej.

Tak, to było dziesięciolecie pochodu faszyzmu! W nowy rok wchodzimy pełni wiary, że — punkt krytyczny rozwoju Europy został przekroczony. Rozkład „imperjum” włoskiego jest zapowiedzią zalamania się wszystkich krwawych dyktatur. Na ich miejsce wstąpi świat nowy, w którym Lud Pracujący będzie gwarantem Wolności dla wszystkich, Równości i Sprawiedliwości społecznej. W tym nowym świecie Polska znajmie należne sobie miejsce, okupione straszliwymi cierpieniami, męczarniami w świecie cywilizowanym od stuleci...

Takie są nasze życzenia noworoczne dla naszych Współpracowników, dla całej rzeszy uchodźstwa polskiego, a przede wszystkim — dla umęczonego Ludu Polskiego w Kraju, tak dalekim a tak bliskim i drogim sercom naszym.

NAMIOTOWE WSPOMNIENIA

Rocznice

Znów został za nami jeszcze jeden etap żołnierskiej tułaczki. I dziś w długie godziny czuwania, gdy ze wzrokiem utkwionym w szarą dal północnego morza, robimy bilans z tego okresu, widzimy przedewszystkim długie szeregi namiotów wśród szarugi szkockiej jesieni i słyszemy płynące z ich wnętrza wspomnienia.

Co dnia prawie, gdy wczesny mrok ogarniał obóz i wnętrza namiotów zalegała atramentowa ciemność — bo wszak w myśl typowego rozkazu „światła w namiotach wolno palić tylko do zapadnięcia zmroku” — z legowisk naszych wstawały wspomnienia.

Wspomnienia... Jest ich obecnie, późną jesienią 1940 roku, wyjątkowo dużo. Same rocznice. Długie te nocne rodaków w mundurach rozmowy, prowadzone w takt monotonnie po płótnie bębniącego deszczu, nosiły zawsze to samo piętno i zawsze wokół tych samych snuły się tematów.

To nie były — w lwiej przynajmniej części — beztroskie, rubaszne przysłowiove podobno żołnierskie pogaduszki o „liczku Maryny”. Nawet koniunkturalna fala opowiadań o zwyczajach i gościnności Szkotów szybko spłynęła. Myśl wraca stale i uparcie do tych najistotniejszych i najboleśniejszych doznań, obaw i nadziei, co tkwią jak drzazgi u samego dna naszej świadomości.

— Dziś rok mija, jakem granicę bolszewickiej okupacji przeszedł i u tych pierońskich Rumunów w kryminale się znalazł — odzywa się głos z prawej. — Ciemno było jak dzisiaj i lało jak dzisiaj... A czternaście miesięcy temu żegnałem się po raz ostatni z żoną i moimi córami... Ciężko było, bo coś mi już wtedy mówiło, że to będzie długie, bardzo długie rozstanie! No a w najbliższy czwartek będzie dziewięć miesięcy, jak na nowo polski mundur włożyłem we Francji. A za tydzień cztery miesiące miną, odkad jestem w Anglii.

Kolega z prawej recytuje bez zająknięcia wszystkie daty. Pamiętamy je wszyscy doskonale. Po stokroć w ciągu minionego roku, po kilkakroć codziennie przy lada okazji i bez okazji stają przed nami sceny z przed roku. Głęboko zapadały wówczas w serca, wzerały się owe dni boleśnie w mózg i wyrwać się nie dadzą... Chyba z życiem.

— Ja bo już miesiące temu mijam granicę węgierską — wtóruje inny głos. Poprzedniego dnia ukazał się ten słynny rozkaz marszałka Rydza-Śmigłego o przekraczaniu granicy i ogłoszono nam ostatnie orędzie prezydenta Mościckiego. Zaraz potem dostaliśmy rozkaz przejścia całą kompanią przez granicę.

„Nie stanie się nam nic, bo z nami Śmigły, Śmigły-Rydz”! — zanucił nagle falsetem jak puszczek jeszcze jeden z mieszkańców namiotu. I ta tak popularna w wojsku przed wrześniem melodia podnosi nowy rój wspomnień w naszych sercach. Gorzkich, bolesnych wspomnień.

— Cholera, złośliwiec jesteś! Przypomniałeś coś, co opowiadał mi ranny na Woli kolega w szpitalu, zaraz po kapitulacji Warszawy. Zdaje się, że Woli w tym miejscu bronili we w ostatniej chwili improwizowane „bataliony obrony stolicy”... Otóż mówił mi ten mój sąsiad ze szpitalnej sali, że po ogłoszeniu decyzji generała Rómmla o kapitulacji Warszawy, cała żołnierska wiara zagrzebana w tamtejszych rowach, barykadach i piwnicach ryknęła jednym głosem, jak na komendę tę właśnie piosenkę — „Nie stanie się nam nic, bo z nami Śmigły, Śmigły-Rydz”...

Podobno aż niesamowicie brzmiał ten chórny śpiew na dopalających się zgłiszczach Woli w chwili, gdy zamilkły już nasze ostatnie strzały...

Największa wątpliwość

Armja nasza na emigracji jest armja na wskróś ochotniczą. Przyoiliśmy wszyscy z rozkazu swojego sumienia, robiąc często — tak zresztą jak już podczas mobilizacji — nadludzkie wprost wysiłki, by po złożeniu broni w Polsce, na nowo w zbrojnych szeregach Rzeczypospolitej już poza Jej granicami stanąć. To też dziś największa wątpliwość, co z uporem morskim przyplwy stale nas nawiedza, formułuje się w pytaniu, jakie z mroku namiotów ciągle wypływało: „Wiesz, gdy patrzę i myślę o tym wszystkim, co się wkoiło dzieje, to coraz częściej mam wątpliwości, czym dobrze zrobił, przekraczając w listopadzie ubiegłego roku granicę rumuńską? Czy nie lepiej od nas zrobili ci, co z Węgier, lub z Rumunii szli w tym czasie z powrotem pod okupację? Do rodzin... Żonom pomagać, by przynajmniej nasze dzieci dotrwały lepszych czasów! Toż my tutaj nic pozytywnego nie robimy, tolerując często tak jak i w Polsce przed klęską — zło, z którym pogodzić się wewnątrz nie możemy, bo doprowadzić ono może tylko do nowej klęski...”

I zawsze prawie po takim pytaniu, tak lub trochę inaczej stawianym, zalegała chwila ciężkiego milczenia. Nikt nie miał odwagi kategorycznie, od razu zaprzeczać. Dopiero po chwili próbowaliśmy wzajem się pocieszać.

— Dla mnie osobiście — zaczynał któryś — po tylu zawodach i rozczarowaniach tej wojny, największym autorytetem moralnym pozostała mi żona. Może i tu się łudzę, bo nie wiem co ona w tej chwili w Polsce robi, co raczej musi robić. A może nawet puściła się z jakimś Niemcem? Wolę jednak wierzyć w żonę. W coś trzeba wierzyć, do cholery!... Więc przed rokiem ten mój ostatni autorytet dał mi wyraźne instrukcje i rozkazy. Było to po moim pierwszym, nieudanym wypadzie z Polski. Wróciłem prawie zniechęcony. Pal sześć — myślałem sobie — nie będę dłużej się szarpał. Niech mnie Niemcy biorą do obozu. I tam ludzie żyją... A żona kazała mi iść do Francji!

Po kres wędrówki będę pamiętał to rozstanie. Żona żegnała mnie po raz ostatni już na schodach. Opłotła mi szczupłymi ramionami szyję, czoło wsparła na moim czole i jej lzy gorące popłynęły po mojej twarzy. A grudniowy wiatr wdzierał się poprzez puste oczodoły okien do sieni i ciał śniegiem. Bo szyb w całym domu nie mieliśmy już od pierwszych dni wojny. — Pamiętaj — mówiła mi, a rycieliśmy już wtedy oboje jak bobry — pamiętaj, że każę ci iść, że puszczać cię tylko pod warunkiem, że idziesz dalej walczył. Walczył będziesz o mnie, o nas, o Polskę...

Wybiegłem ze ściśniętym gardłem w mrok zimowego wieczoru i po dziś dzień słyszę wyraźnie ten jej ostatni rozkaz.

Nasze niewiasty

— Wiesz, braciasku, — odpowiadał zwykle na taki zbyt gwałtowny wybuch uczuć ktoś inny — mamy wybitną skłonność do idealizowania naszych niewiast. Działają tu niewątpliwie specyficzne warunki, w jakich bytujemy tu na szkockim odludziu, w skrzętnej izolacji od świata i kobiet. Zapewne jakiś lekarz seksuolog lepiejby ci ten objaw wyjaśnił... Ale przyznam się, że i ja wolę wierzyć w nasze niewiasty, które pozostały w kraju. Uosabiają mi one Ojczyznę. Cierpiącą ale nieugiętą Polskę. Dlatego też ani przez myśl mi nie przeszło, aby sprowadzić żonę z kraju. Choć miałem na to warunki i prawie wszyscy wyżsi oficerowie nasi we Francji to czynili. „Niech cierpi, jak cierpi cała Polska!”

— postanowiłem sobie. Jasne, że taka decyzja nakłada tym większe obowiązki i odpowiedzialność tu na nas wszystkich... I ta odpowiedzialność obarcza każdego z nas w równym stopniu. Niezależnie od sumy wpływu, jaki dziś każdy z nas ma na bieg sprawy polskiej w Anglii... Bo nasze zniwazane żony i głodujące dzieci w kraju o to nas pytać nie będą...

Ale to inna kwestja! W tej chwili chodzi o rozstrzygnięcie zasadniczego pytania: — Czy nasze najważniejsze miejsce jest w rzeczywistości tu, w szeregach armji polskiej na obczyźnie, czy też w podbitej i cierpiącej Polsce? Czy w oczach naszych żon, matek i sióstr jesteśmy wciąż jeszcze tymi, którzy dobrze spełniają swój obowiązek wobec nich, to znaczy wobec Polski — czy już tylko stajemy się dla nich w pewnym sensie dezertierami, uchylającymi się od twardego obowiązku trwania na trudniejszym posterunku w gwałconym przez najeźdźców kraju?

Wątpliwości są rzeczywiście poważne, bo faktem jest, że znaczna część z nas ani we Francji, ani tu w Anglii kardynalnego warunku walki z bronią w rękę nie dopełniła i nie dopełnia. Nie wnikiem w tej chwili w wielorakie przyczyny tego stanu rzeczy, a zastanawiam się jedynie nad tym, jak przyjęłyby nas nasze niewiasty, gdybyśmy już dziś — wybrawszy tę drugą alternatywę — zrezygnowani, wrócili do hitlerowsko-bolszewickiej Polski?

Boję się sam wyrokować, więc zacytuję tylko dwa zastrzyżone niedawno przykłady. Jeden z naszych, jeszcze we Francji, otrzymał list z kraju, w którym pisze mu żona o takim właśnie wypadku powrotu jednego z żołnierzy polskich z Węgier, czy też z Rumunii, do rodziny w Polsce. Otóż niewiasta naszego kolegi wyraża się dosłownie: „Pan X. wrócił, ale wstydzi się chodzić po mieście. Przemyka się bokami ulic, jak złodziej, a znajomi pokazują go sobie palcami”. Drugi wypadek, opowiedziany niedawno przez kolegów świeżo przybyłych z pewnego kraju neutralnego.

— Jak wiadomo część naszych przezwanych z jednostek walczących w północnej Francji wpadła w ręce niemieckie. Niemcy wobec zrezygnowanych zastosowali szelmerski chwyt. Odtransportowali ich do Polski w nadziei, że oni właśnie najskuteczniej zarażą Polskę swym defetyzmem. Lecz opinja kraju w lot się zorientowała i potraktowano ich również jak zdrajców sprawy. Niewiasty polskie powiedziały wręcz: „Nie niemieckimi jeficami chcieliśmy was powitać w Kraju. Obyście raczej nigdy nie wrócili!”

Tak. Przybyliśmy tu tylko dla walki i walczyć musimy aż do zwycięstwa lub do śmierci. Trzeciego wyjścia nie masz. I dlatego z radością pożegnaliśmy okres impasu w namiotach.

JÓZEK.

W WSPÓLNEJ ŻAŁOBIE

Z Nowego Jorku otrzymujemy depeszę następującą:

Mieczysław Niedziałkowski, jedna z najbardziej czołowych postaci w walce o wolną, niepodległą, socjalistyczną Polskę, zamordowany został przez okupantów hitlerowskich. Okrutnie prześladowane żydowskie masy pracujące naszego Kraju pragną wyrazić razem z Wami i z robotnikami polskimi swą najgłębszą żalobę, swój najostrzejszy protest i oburzenie. Ta nowa krwawa zbrodnia faszyzmu nie będzie nigdy zapomniana przez świat cały, walczący o Wolność i Socjalizm.

Komitet Centralny „Bundu” w Polsce.

PISMO nasze ukazuje się rzadko, nie może więc informować czytelników o wszystkich wydarzeniach bieżących. Oświetlamy tylko najważniejsze zagadnienia, licząc na to, że czytelnikom naszym nie obce są pisma codzienne. Stamtąd muszą też czerpać wieści, zwłaszcza o wydarzeniach w Kraju. Uważamy je za najważniejsze i najbliższe naszemu myślowi i sercom, nie możemy jednak powtarzać wiadomości, które tak obszernie podawane są w innych czasopiśmie, ukazujących się częściej niż nasze.

PROSIMY Czytelników o wpłacanie prenumeraty i datków na fundusz prasowy „Robotnika”. Kwitujemy odbiór następujących kwot, przeznaczonych na nasz fundusz prasowy: A.C., £5; A.A., £5; T.T., £5; J. St., £7; L.G., £3; J.B., £2; K.J., £8.

TYŚ BLIŻEJ!

Bramy Kijowa szczerbil mieczem
Chrobry,
Słupy graniczne wbił w Dniepr i
Odrę.

Na czarnomorskich, pachnących
równinach
Wichry stepowe gonileś poranne,
A nad Bałtykiem łowiłeś bursztyny,
Gdzieś z pod Smoleńska swatali ci
panne,

Inflanty były twym myślow powolne,
Żagle rozpiąłś na wodach
Szczecina —
A hen w Beskidzie wróżyła dziewczyna,
Że stawnie legniesz na polach
Kircholmu.

Grunwald i Chocim, Wiedeń i Cecora,
Maciejowice... Rdza pokryła klingę,
Płonąca Praga widziałeś wieczorem,
Gdyś w błotach konał, hen, na San
Domingo.

Noc cię kryła, noc ciemna, noc pod
Belwederem,
Wolność ludów na twoim widniała
szłandarze —
„Ze zdrajcą na latarnię! Zdrajca
niech umiera!...”
— Padł beznogi Sowiński na
świętym ołtarzu,

Zgasty Stoczków armaty, reduta
Ordona.
W lasach zemsty szukałeś, wiązałeś
powstanie,
Byłeś na Cytadeli, kiedy Traugutt
konał —
„Ojczyznę Wolną racz nam zwrócić,
Pamię!”

Na ulicach i placach Łodzi i
Warszawy,
W piwnicach i na strychach, w
fabrykach — jak zmora
Rewolucja na krwawym wyphywa
szłandarze!
Bomba dziś rozerwała w strzęp
gubernatora!

Oleandry, Bielany, szlak Pierwszej
Kadrowej,
Słońce w dali, dalekie echo armat
miesie.

Wojna, wolność przed nami!
Wysłiśmy z Krakowa.
„O mój rozmarynie, rozwijaj-że
się...”

W Alejach Ujazdowskich, w dzień
listopadowy
Idziesz w zwartym szeregu. Przebacz
— nawet wrogom.
Nad głowami sztandary i kwiaty i
mowy,
Amaranty i orły! Wolność idzie z
tobą!

Nie chcesz wiedzieć, pamiętać, nie
chcesz znać niewoli,
W wolności się rodziles, w wolności
chowales,
Tablice i pomniki „tamtych”
murowales,

Nie wiedząc, że sam legniesz na
Pradze i Woli,

Na Helu, Westerplatte, pod Gdynią,
Modlinem,
Pod Kutnem i pod Lwowem, pod
Nantes i Paryżem,
A dziś nawet w dalekim i obcym
Londynie,
Jak tamci... Nie, inaczej! Zwy-
cięstwu — tyś bliżej!

BRONISŁAW RUDOWSKI

LUD BRYTYJSKI W WOJNIE

W nocy z dnia 8 na 9 grudnia Niemcy przez 12 godzin bombardowali Londyn. Przez 12 godzin setki bomb burzących i kruszących, tyśiące bomb zapalających padało na miasto: Niemcy twierdzą, że zrzucili na Londyn 700 ton bomb burzących i 80 do 100.000 bomb zapalających.

A rano, jak gdyby nigdy nic... Ludzie szli do pracy. Dzielne zmiany w fabrykach ruszyły jak zwykle. *Mocny, twardy naród!*

Niedawno odbyła się konferencja delegatów związku zawodowego metalowców W. Brytanii dla rozważenia sprawy strajku o podwyżkę płac. Strajk blisko 4 milionów wykwalifikowanych robotników przemysłu metalowego zagroziłby poważnie produkcji wojennej W. Brytanii. Lecz wniosek o strajk został odrzucony ogromną większością głosów (25 na 11). Sprawę podwyżki skierowano do trybunału rozjemczego. „Nie możemy narażać naszej ojczyzny, nie możemy narażać naszych żołnierzy, marynarzy i lotników na to, że zabraknie im broni i amunicji” — wołali delegaci.

Wołali nie pod przymusem, nie z lęku przed Gestapo. Wołali z wewnętrznej przeświadczenia, wybierali uchwały po swobodnych obradach. Stary tokarz ze stoczni w Portsmouth mówił: „Jednego syna mam w lotnictwie, w Grecji, może teraz rzuca bomby na Włochów. Drugi służy w marynarce na Morzu Północnym. Nie chciałem, by ci chłopcy stali się militariściami. Ale poszli służyć krajowi. Cóż im powiem, kiedy wrócą do domu — że strajkowałem o podwyżkę 6-ciu pensów, gdy oni narażali życie w boju?”

Tak jest! Robotnik angielski kocha swój kraj i poczuwa się do odpowiedzialności za jego losy. Skąd płynie miłość robotnika angielskiego do ojczyzny? Co czyni myśl o przyszłości kraju najserdeczniejszą troską robotnika angielskiego? Posłuchajmy!

5-go grudnia w Izbie gmin toczyła się znamienna dyskusja nad *prawą wojny i pokoju*. Nieliczna grupka trzech członków t. zw. Niezależnej Partii Pracy zgłosiła wniosek o przerwanie wojny i zwolnienie konferencji pokojowej. Wniosek ten został odrzucony 341 głosami przeciwko 4.

W toku dyskusji zarówno wnioskodawcy jak i ich przeciwnicy jak również przemawiający w imieniu rządu wicepremier tow. Attlee, zasiadający w ścisłym gabinecie wojennym z ramienia Partii Pracy — z największą dumą podnosili *sam fakt możliwości takiej publicznej dyskusji w chwili wojny*. „To, że wnioskodawca — mówił Attlee — może dzisiaj uzasadnić swój wniosek w Parlamencie, jest manifestacją naszej wolności. Jesteśmy jedynym miejscem w Europie, gdzie mogliśmy na to uczynić. Ludzie, którzy uszli z krajów podbitych przez dyktatorów, zazdroszczą nam naszej wolności. Jesteśmy dumni z wolności i tolerancji w naszym kraju, która pozwala wygłaszać takie przemówienia. Podobna dyskusja nie mogłaby zapewne mieć miejsca w żadnym innym kraju w czasie wojny. Będzie ona niewątpliwie wyzyskana przez naszych nieprzyjaciół, ale sądzę, że sam fakt iż może ona mieć miejsce — jest dowodem naszej siły”.

Wicepremierowi Attlee wtórował przedstawiciel robotników przemysłu żelaznego i stalowego, tow. James Walker, który podnosił wielkość demokracji w przeciwstawieniu do nietolerancji i tyranii totalizmu. „Demokracja dla nas — mówił Walker — oznacza prawo ludu do przemawiania w tej Izbie, prawo brania udziału w postanowieniach większości, prawo przekonywania większości”. I dlatego ze szlachetną dumą podkreślił inny mówca, że „być posłem do parlamentu brytyjskiego w czasie wojny jest wysoce przywilejem, którego nie wy-

rzekłbym się za cenę żadnych zaszczytów świata”.

Teraz rozumiemy, dlaczego robotnik angielski gotów wszystko poświęcić dla swego kraju! *Jest pełnoprawnym obywatelem*, ma prawo rozważać i decydować o losach swego kraju z poczuciem, że głos jego zostanie wysłuchany, a poglądy uszanowane. Prawa ludu są tu tak święte, poszanowanie ich tak głęboko zakorzenione, że nawet podczas walki zbrojnej na śmierć i życie odbywają się w Anglii *wybory parlamentarne*, ilekroć opróżni się miejsce w izbie gmin i jeśli kilku kandydatów ubiega się

Należy wytrwać i zwyciężyć! *Z dyktatorami paktować nie wolno!* Przedstawiciel górników walijskich, tow. James Griffiths, powoływał się na doświadczenia marsz. Petain'a, który uległ złudzeniu, że z dyktatorem uda się zawrzeć pokój „godny żołnierzy”. Prosił o pokój — mówił tow. Griffiths — znaczy skapitulować. *Wiem, że stracimy wszystko co kochamy w życiu, jeżeli poprosimy o pokój: Brytania zostanie wasalem. Pragnę Brytanii socjalistycznej, ale wiem doskonale, że nie potrafię budować socjalizmu w kraju, któryby żył za zezwoleniem i pod panowaniem hitlerowców. Jeżeli poprosimy o pokój — zdradzimy Europę. Wydamy lud robotczy Europy w ręce faszystów”.*

Jak wyglądałaby konferencja pokojowa z udziałem Hitlera? „Czyżby — zapytywał tow. Attlee — pan Hitler miał na niej reprezentować Polskę, Czechosłowację i inne podbite kraje? Czy Norwegowie, Duńczycy i Belgijczycy byłiby na niej reprezentowani jako wolni ludzie?”

I dalej, rozważając pomysł konferencji pokojowej w chwili obecnej, mówił tow. Attlee: „Rzecz nie stoi tak, byśmy mogli wybierać

o zaufanie ludności w danym okręgu. Już jednaście razy w czasie tej wojny odbywały się takie wybory uzupełniające. I za każdym razem kandydaci, opowiadający się za przerwaniem wojny, przepadali z kretesem. W sobotę 7 grudnia odbyły się takie wybory w *Northampton*. Kandydat popierający rząd zdobył 16.587 głosów, zaś „chrześcijański pacyfista” zaledwie 1.167. Chyba nikt nie wyobraża sobie, by podobne swobodne głosowanie mogło mieć miejsce w Niemczech — i to nie tylko w czasie wojny, ale nawet w czasie pokoju pod rządami Hitlera!

WYTRWAĆ I ZWYCIĘZYĆ!

między wojną a pokojem. Z jednej strony stoi wojna, a z drugiej pokój, ale jakiego rodzaju pokój? Mam wielki szacunek dla ludzi, którzy mają przekonania zdecydowanie pacyfistyczne, ale nie zgadzam się z nimi. Nie mam natomiast żadnego szacunku dla ludzi, którzy głośno wołają o pokój, którzy wymownie prawią o swobodzie i cierpieniu... ale którzy pozostawiają czynny inny.

„Stoimy w walce z szatańskimi mocami. Nie ma nikogo w tej Izbie, kto by nie był pod wrażeniem okropności tej wojny. To ohyda, patrzeć na poszarpane ciała i zrujnowane domy. Lecz jest coś gorszego niż zabijanie ciał, a mianowicie mordowanie dusz! Największą tragedią jest, że w sercu Europy istnieje wielka, utalentowana rasa, której młodzież została wychowana na barbarzyńców. Niedobrze jest podsuwać myśl, że wszyscy Niemcy są prostymi, uprzejmymi ludźmi, jakich znaliśmy dawniej. Bardzo wielu zostało znieprawionych i użytych jako narzędzie ohydnej tyranii Hitlera. I to jest największa zbrodnia, że to jest zbrodnia, musimy zarazem uznać, że jest to dzieło

Lecz tutaj nikt nie obawia się głosu ludu, albowiem właśnie wolności najszerszych rzesz kraj ten zawdzięcza *swą moc i siłę*, swą rozagę i swój spokój w chwilach nawet najcięższych prób. Wolność, tolerancja — to wszystko, co niesie z sobą demokracja — ukształtowało patriotyzm robotnika angielskiego. Dlatego też w chwili, kiedy kraj znalazł się w niebezpieczeństwie, podszepto doradzające rozmowy o pokoju z dyktatorami Niemiec i Włoch napotkały zwarty front całego społeczeństwa i całego parlamentu, a wniosek o konferencji pokojowej został odrzucony.

Hitlera i że nie przeminie ona na skutek kilku frazesów p. Maxtona. *Hitlerowi ofiarowywano konferencję, zanim napadł na Polskę: Odpowiedzial odmownie.* Główną trudnością jest, że stoimy naprzeciw narodu, który nie akceptuje obyczajów świata cywilizowanego. Zburzył on wszelki ślad wolności w Europie”.

Z Hitlerem pertraktować nie można, wojnę należy prowadzić dalej. *I zwyciężyć!* W imię czego? Przedewszystkim należy uwolnić Europę od zmyru hitleryzmu, bo hitleryzm — jak to określił w swym przemówieniu w Izbie Gmin metalowiec tow. Walker — „to rząd który najpierw z całą przewrotnością zniszczył wszelki ślad wolności ludzkiej w własnym kraju, a potem podbił Europę i zniszczył wolność w krajach podbitych... Hitlerowcy to ludzie którzy złamali wszystkie dane przyrzeczenia, zerwali wszystkie zobowiązania, przekreślili wszystkie traktaty. Pytacie o cele wojny? — mówił tow. Walker. Jest jeden cel, najważniejszy: niech Niemcy opuszczą Norwegię, Danję, Holandję, Belgję, Francję Czechosłowację, Polskę...”

Inny członek Izby gmin Sir

NA FRONCIE PRZEMYSŁOWYM

Szkody, wyrządzone niemieckiemu przemysłowi wojennemu, są 50 razy większe od szkód, które poniósł przemysł brytyjski. Zapewniał nas o tym niedawno minister Arthur Greenwood, jeden z czołowych przywódców partii pracy. Niemcy bowiem bombardują na wyspach brytyjskich szpitale i kościoły, zabijają *kobiety i dzieci*, niszczą domy mieszkalne. Lotnicy brytyjscy w Niemczech starają się przedewszystkim unieszkodliwić *przemysł*, który jest podstawą nowoczesnej wojny.

Jeżeli szkody wyrządzone przemysłowi brytyjskiemu są tak małe, jeżeli wytwórczość w fabrykach nie spada, a nawet się podniosła, mimo nalotów i ataków bombowych, *największa w tym zasługa robotników*. Pracują oni nieprzerwanie z największym wysiłkiem i poświęceniem, wtedy, kiedy sami są zagrożeni bombami, kiedy ich żony i dzieci, kiedy ich domy i mieszkania są celem barbarzyńskich ataków hitlerowskich bombardowców.

Zwidziałem niedawno jedną wielką fabrykę, wytwórnice precyzyjnych obrabiarek. Jest to część olbrzymich zakładów, obejmujących i wielkie piece i odlewnie i walcownie stali. Wiemy, jak ciężka jest praca przy wielkich piecach, jak wyczerpuje nie tylko siły, ale i nerwy człowieka. A co dopiero praca w piekielnym żarze pod groźbą ataku bombowego, dla którego ogień, ziejący z kominów, jest celem przecież bardzo wdzięcznym! Otóż te wielkie piece, podstawa i źródło zakładów stalowych, pracują podczas nalotów *dlużej, niż jakiegokolwiek inne działy*. Robotnicy dopiero wtedy udają się do schronów, kiedy bomby padają w najbliższym sąsiedztwie.

Dla uniknięcia przerw i spadku produkcji w przemyśle brytyjskim, ustalono w porozumieniu ze zwią-

kami zawodowymi następujący system pracy podczas nalotów: po nadaniu alarmu lotniczego praca nigdzie nie jest przerywana. Syrena alarmowa, to tylko ostrzeżenie dla warty, ustawionej przeważnie na dachach fabrycznych i na dachach wielkich gmachów handlowych. Warta ta, składająca się z personelu zakładu przemysłowego, jest umyślnie ćwiczona i szkolona w wypatrywaniu samolotów i ustalaniu stopnia bezpośredniego niebezpieczeństwa. Wartownicy na dachach są połączeni między sobą umyślną sygnalizacją i kiedy w danej miejscowości lub nawet w danej dzielnicy miasta niebezpieczeństwo staje się bezpośrednie i bliskie, wartownicy dają znać do hal fabrycznych i pracę przerywają. Robotnicy *dopiero wtedy udają się do schronów*.

Przed paru jeszcze miesiącami warsztaty pracy pustoszały, skoro zabrzmiały syreny. Potym, po zaprowadzeniu systemu wartownic, przerwy w pracy stawały się coraz rzadsze. Obecnie wartownicy, coraz bardziej doświadczeni, stosunkowo rzadko nadają sygnał czerwony o niebezpieczeństwie bezpośrednim. Ale i ten sygnał niebezpieczeństwa bliskiego nie jest jeszcze znakiem do porzucenia pracy dla metalowców, zatrudnionych przy wielkich piecach. Pracują tak długo, aż pocisk nie spadnie w *najbliższym sąsiedztwie*, kiedy już szaleństwem byłoby pozostawanie na miejscu.

To, co widziałem w tych wielkich zakładach stalowych, *jest rzeczą powszechną w całej Anglii*. Robotnicy, jak zresztą cała ludność Wielkiej Brytanii, przyzwyczaili się do życia i pracy w obliczu niebezpieczeństwa. Wszędzie w fabrykach widać twarze uśmiechnięte, spokojne. Robotnicy dumni są z tego, że ich praca na froncie przemysłowym, że trwanie ich żon i

sióstr na froncie pracy domowej są równie pożyteczne dla kraju, jak wysiłek żołnierski na frontach bojowych. „My nie tracimy czasu na chowanie się do schronów — dumnie oświadczył mi stary Bill, jeden z najlepszych mechaników na sali obrabiarek. — W ciągu całego miesiąca zaledwie dwie godziny i 5 minut straciliśmy podczas nalotów. A przecież często nas odwiedza... Nauczyliśmy się pracować i spać pod bombami. Niech pan popatrzy na tego w okularach — dodał. — Już drugi raz bomby wypędzają go z mieszkania, z całą rodziną. Raz z własnego domu, raz z domu szwagra. A jednak pracuje lepiej jeszcze, niż poprzednio. Zawzął się! Musi naszym lotnikom pomóc w bombardowaniu Niemiec, musi z siebie więcej wydobyć. To jest jego zemsta za zniszczenie jego domu, i pokaleczenie jednego z członków rodziny”.

Zresztą, jak opowiadają wszyscy robotnicy, praca jest najlepszą rzeczą podczas nalotów. Gdy się pracuje nie słyszy się syren i człowieka mało obchodzi, że samoloty latają mu nad głową. W całej Anglii jest to samo. Wszędzie wszyscy stawiają mężnie czoło bombardowaniom i nalotom. W Londynie już nie zwracamy prawie uwagi na alarmy. Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że na swoim posterunku, czy to przy maszynie w fabryce, czy przy biurku na urzędzie, czy przy garnkach w kuchni — wszyscy spełniają swój *obowiązek*, bo pracują normalnie i nie dają się wytrącić ze spokoju i równowagi.

Ten właśnie wysiłek wojenny całego społeczeństwa daje tak piękne wyniki, o których mówił minister Greenwood, i zapewni zwycięstwo.

JERZY SZPARK.

Malcolm Robertson, konserwatysta, mówił o przyszłości Polski i podkreślił prawo nasze do ziem naszych nad Bałtykiem. Mówca prawił: „Tak zwany korytarz był — nie używam czasu terażniejszego, bo wiemy doskonale, że Niemcy zmasakrowali i wypędzili stamtąd Polaków — korytarz ten był od wieków polski i pozostawał polski aż do ostatnich lat, mimo wszelkich usiłowań germanizacyjnych... Gdańsk musi należeć do Polski, jest podstawą jej egzystencji i życiodajną arterią”.

Na gruzach dyktatur powstanie nowy świat. Nowy demokratyczny porządek oparty będzie na pokoju i wolności narodów, w przeciwstawieniu do hitlerowskiego „nowego ładu”, ładu przemocy i gwałtu. Mówił o tym tow. Attlee tymi słowami:

„W obecnej Europie niema ładu, swobody i niema sprawiedliwości społecznej. Wnioskodawcy zapoznają ten fakt. Naszym celem jest ustanowić świat pokoju i wolnych narodów. Wyklucza to ten rodzaj pokoju, w którym wszyscy są poddani woli jednego człowieka lub jednego narodu. Odwrotnie, to oznacza *pokój wolnych narodów*, tak jak to rozumieją ludzie cywilizowani. Czego żądamy dla siebie samych, tego żądamy także dla wszystkich innych narodów. *Żądamy pokoju opartego na prawie*.”

„Musicie zastąpić anarchję w świecie przez pokój oparty na prawie. *Musicie oprzeć pokój na sprawiedliwości społecznej i zrozumieć, jak bardzo świat wyrodził się po poprzedniej wojnie, albowiem oparto go na złych fundamentach. Pragniemy przebudować ten świat na świat wolności, dając każdej jednostce sposobność rozwinięcia pełni swej indywidualności. Jest to dokładne przeciwieństwo ideału hitlerowskiego i faszystowskiego, który mówi, że jednostka jest niczym, a państwo wszystkim*.”

„Sądzimy, że możemy rozszerzyć i pogłębić przyjęte przez nas zasady. Stale rozszerzaliśmy zasadę swobodnej współpracy na Brytyjską Wspólnotę Narodów i na Imperjum Brytyjskie. Sądzimy, że winniśmy w dalszym ciągu rozszerzać nasze polityczne, osobiste i gospodarcze swobody. Nie możemy i nie chcemy ustanawiać praw dla reszty świata. Możemy tylko powiedzieć: „*Oto jest nasz sposób życia*”. A najlepszym sposobem, w jaki możemy orędownać tym zasadom, jest bezustanny wysiłek nad ożywieniem *naszych zasad wolności i sprawiedliwości społecznej w naszym domu* tak, byśmy byli przykładem dla reszty świata”.

Z perspektywy tych wniosków wyżyn najszlachetniejszej myśli wolnościowej wyznaczają robotnicy angielscy miejsce jakie przypadnie ich ojczyźnie w postępie ludzkości. „Zdobywamy — mówił przywódca górników tow. Griffiths — dla Brytanii nowe miejsce w świecie. Stał się dzisiaj przedmiotem szacunku dla całego świata dzięki dzielności i odwadze brytyjskiego ludu. Brytania może stać się znówu wielkim przewodnikiem narodów. Wierzę, że już wygraliśmy bitwę o Brytanję. Obecnie wierzę także, że *wygramy bitwę o Europę*, bitwę, która toczy się o wyzwolenie Europy z pod panowania hitleryzmu. Wierzę, że w każdym kraju na świecie, w szczególności wśród mas robotczych, *dojrzeła pragnienie nowego lepszego świata*. Pragnęlbym ujrzeć mój kraj na czołowym miejscu wśród budowniczych takiego świata”.

I my Polacy, tu na wyspach Wielkiej Brytanii, przeżywając wraz z ludem brytyjskim ciężkie ale bohaterkie dni wojny, niezłomnie wierzymy, że naród który potrafił tak ukochać swój kraj i jego wolność, który potrafił wytworzyć w ciągu wieków i zachować nieskażony ustrój wolności i szacunku dla praw jednostki ludzkiej, *musi zwyciężyć*. Ten kraj bowiem *wie o co walczy i ma o co walczyć*.

PODŁOŚĆ

Wszystkie polsko-amerykańskie czasopisma i dzienniki pisały na temat: „Rocznica wybuchu wojny” czy „Rocznica upadku Warszawy”. I stalinowski „Głos Ludowy” nie omieszkał o tym napisać, ale plugawo i obrzydliwie, z wyjątkiem jednego zdania, które brzmi: „Ludność Warszawy wbrew rządowi chciała bronić swego miasta”.

Ludność nie tylko chciała bronić Warszawy, ale jej broniła do upadłego. Ponieważ w tej obronie nie brali udziału komuniści, przeto „Głos Ludowy” nie poprzestaje na stwierdzeniu powyższego faktu, lecz dotyka brudną łapą niezastęplą jeszcze krwi bohaterów sławnej obrony. Píše on:

„powstaje tak zwany Komitet Obrony... Głównym celem tego Komitetu było utrzymanie panowania burżuazyjnego nad ludem warszawskim”.

Szczyt zakłamania i plugastwa. Wprawdzie do tego Komitetu należał także prezydent m. Starzyński i generałowie, ale powstał on z inicjatywy socjalistów polskich i żydowskich i oni też w nim mieli decydujący głos. Przeszłość polityczna Starzyńskiego i gen. Czuma była bez znaczenia. Gotowość do walki w obronie Warszawy i honoru Polski oraz ofiarności i odwaga żołnierza zadecydowały o ich przyjęciu do Komitetu Obrony. — Dalej píše „Głos Ludowy”: „Trzecim filarem był pan Mieczysław Niedziałkowski skompromitowany wódz P.P.S., który cieszył się netylko najgorszą opinią wśród robotników w ogóle, ale wśród dołów P.P.S. Kirownicza ta trójka (Niedziałkowski, Starzyński i Czuma) historyczną odegrała rolę ostatniej arjergardy burżuazji polskiej, która nie chciała, aby Warszawa dostała się do rąk tych, którzy zawsze uważani byli za najgorszych wrogów, a tym wrogiem nie był Hitler, lecz własna klasa robotnicza, proletarijat Warszawy”.

Czy „Głos Ludowy” nie wie o tym, że Niedziałkowski i Starzyński osadzeni zostali przez Hitlera w obozie koncentracyjnym, a następnie za ich odwagę, wytrwałość i podtrzymanie ducha ludności w Warszawie pozbawieni zostali życia? „Głos Ludowy” o tym dobrze wie, ale zakłamany nie chce o tem pisać, bo jego czytelnicy mogliby zapytać, a czy jakimś liderowi komunistycznemu z Warszawy krzywdą się stała ze strony agentów policmajstra Hitlera? Odpowiedź wypadłaby — negatywnie.

Panom z „Głosu Ludowego” podobałaby się — ot rewolucja w Warszawie w czasie gdy do jej bram dobijali się hitlerowcy bo to ułatwiły im zdobycie miasta. A ponieważ nie było rewolucji, cała ludność bez różnicy wyznania, narodowości i przekonań politycznych z wyjątkiem kilku warcholów komunistycznych i hitlerowskich, broniła Warszawy do ostatniego tchu przeto wedle „Głosu Ludowego” obroną kierowały kontrrewolucyjne żywioły”.

„Warszawa niestety nie była Madrytem” píše „Głos Ludowy”, a my powiadamy: na szczęście w Warszawie komuniści nie mieli głosu i nie mogli mieć jedności, jak to czynili w Madrycie w chwili największego niebezpieczeństwa.

I dzięki właśnie temu Warszawa zajmuje miejsce przed Madrytem.

A. Pk.

SŁUCHAJCIE polskich audycji radiowych, nadawanych przez B.B.C. z Londynu codziennie o godz. 7.45 rano, 4.15 popołudniu i 9.20 wieczorem. Audycje poranne i wieczorne nadawane są na falach 30.96 m, 49.59 m, 261.1 m. i 285.7 m.; audycje popołudniowe tylko na falach 30.96 m. i 49.59 m. Co sobotę o godz. 4.15 popołudniu radio londyńskie nadaje na falach 30.96 m. i 49.59 m. krótkie audycje, przeznaczone dla robotników i chłopów.

MIĘDZY DWOMA IMPERJALIZMAMI

Stockholm, w październiku. Omawiając w dalszym ciągu przebieg wyborów do izby poselskiej parlamentu szwedzkiego, przychodzi nam zająć się partiami mieszczańskimi. Przeciw partii socjalno-demokratycznej stanął, jako najsilniejszy przeciwnik, blok techniczny stronnictw mieszczańskich i Związku Chłopskiego. Fakt, że stronnictwa te są partnerami koalicyjnymi socjalnej demokracji, nie przeszkodził im w prowadzeniu energicznej agitacji, zmierzającej do pozyskania wyborców, którzy dawniej głosowali na socjalną demokrację. Przyznać zresztą trzeba, że agitacja ta całkowicie przetrzęgała granic, poprzednio zakreślonych w „gentlemen's agreement” między stronnictwami koalicyjnymi. Blok mieszczańsko-chłopski, zawarty niemal że we wszystkich okręgach wyborczych, posiadał zresztą charakter czysto techniczny: każda partia szła do wyborów z własną listą (niekiedy z kilku różnymi listami w tym samym okręgu) — celem bloku była tylko wspólna „gospodarka” resztkami głosów. Dopuszczalność tego rodzaju „gospodarki” tłumaczy też fakt, że dość częstym zjawiskiem było wystawienie kilku różnych list tej samej partii w tym samym okręgu wyborczym.

Pomiędzy partiami mieszczańskimi na pierwszy plan wybija się partia konserwatywna. Reprezentuje ona tu — podobnie zresztą jak w innych krajach — wielką własność rolną, wielką burżuazję, tradycyjnie zorientowaną część kleru i te warstwy ludności, które z tych czy innych powodów idą w ogonie poprzecznie wymienionych grup. Personal polityczny partii konserwatywnej rekrutuje się częściowo z pośród szlachty (pozbawionej tu zresztą jakichkolwiek przywilejów politycznych) i kół dworskich. W stanowisku partii konserwatywnej charakterystyczne jest jej proniemieckie nastawienie, leżące zresztą całkowicie na linii filopruskich tradycji szwedzkiej arystokracji. Ponieważ jednak w kraju tak demokratycznym jak Szwecja, filofaszystowskie lub filohitlerowskie nastawienie oznacza pewną klęskę wyborczą, konserwatyści szwecy nie cofają się przed pewną krytyką ideologii hitlerowskiej, podkreślając jednocześnie swą sympatię do mocarstwowych ambicji Niemiec (tak jakby dziś można było te rzeczy rozdzielać!), a zwłaszcza do niemieckiej kasty oficerskiej, jako rzekomej nosicielki tych ambicji. W dziedzinie polityki wewnętrznej konserwatyści podnoszą przed wszystkim konieczność dalszych zbrojeń, przypominając, że zajmowali oni zawsze negatywne stanowisko do częściowego (dawniej przeprowadzonego) rozbrojenia. W agitacji konserwatywnej brzmi też nuta „wielkomocarstwa”, nawiązująca do dawnego okresu potęgi Szwecji. W wyniku wyborów, partja ta spadła z 44 mandatów na 42.

Z kolei wypada wymienić partię liberalną. Przeszła ona swego czasu — podobnie jak i partie liberalne w innych krajach Europy — okres upadku wpływów. Potrafiła ona jednak „oderwać się” od tej linii rozwojowej, i obecnie — w przeciwieństwie do liberalów w innych krajach — wyraźnie zyskuje na wpływach, co od szeregu lat zaznacza się przy wszelkich wyborach. Ten stan rzeczy jest skutkiem przedstawienia się ideologicznego szwedzkiej partii liberalnej, która stojąc oczywiście nadal na gruncie ustroju kapitalistycznego, silnie i bezwzględnie krytykuje jego przerosty monopoliczne, nie cofając się nawet przed żądaniem gospodarki planowej w niektórych działach życia gospodarczego. Dzięki temu nastawieniu partia liberalna zyskiwała przez szereg lat głosy wyborców konserwatywnych, którzyby w innych warunkach przetrzucili swe głosy na grupy faszystowskie. Własna klientela wyborcza liberalów — to przede wszystkim drobnomieszczaństwo i pracująca inteligencja wraz z pracownikami umysłowymi. Głównym postulatem wyborczym liberalów było żądanie takiego rozłożenia ciężarów dobrojowych aby nie dotykały one warstw, stanowiących ich klientelę wyborczą. Wybory przyniosły liberalom klęskę, spadli oni z 27 miejsc na 23.

Trzecim członem w bloku technicznym był Związek Chłopski. O jego stanowisku mogę powiedzieć stosunkowo mało, w mieście nie znać bowiem było przejawów jego działalności przedwyborczej, a także nie dysponuję on poważną prasą. Swą agitację prowadził „po sąsiedzku” na wsi, a zmierzał przede wszystkim do utrzymania swego dotychczasowego silnego stanowiska wewnątrz koalycji. Nie powiodło się to o tyle, że spadł on z 36 miejsc na 28.

Pozostają do omówienia stronnictwa pozakoalicyjne. Tu należy wspomnieć przede wszystkim o „narodowych socjalistach”, dotychczas nie reprezentowanych w parlamencie. Prowadzili oni dość żywą akcję wyborczą, pod hasłami „nordyckiej przyjaźni z Niemcami”, antysemityzmu i „walki z korupcją”. Doświadczenia Norwegii i Danii z hitlerowskimi Niemcami nie są absolutnie tego rodzaju, by mogły podnieść popularność szwedzkich „narodowych socjalistów”; zresztą ich antydemokratyczna ideologia jest całkowicie niemożliwa w kraju tak nawskróś demokratycznym, jak Szwecja. Kierujące koła niemieckie zdają sobie sprawę z tego i dlatego poparcie, którego udzielają „narodowym socjalistom”, nie jest może tak silne, jak się tego spodziewano. Głównym narzędziem wpływów niemieckich w Szwecji stała się więc partia konserwatywna.

Partia komunistyczna szła do wyborów z piętnem ekspozytury imperializmu sowieckiego na czole. Rosja nie była w Szwecji nigdy popularna — nie zmieni tego żadna zmiana ustroju. Do popularności Rosji nie przyczyniła się również wojna sowiecko-finlandzka, którą tu w Szwecji uważano za sprawę w równej mierze szwedzką, jak fińską. Komuniści ponieśli więc klęskę wyborczą. Komuniści prowadzili swą agitację wyborczą głównie wśród robotników, którym wojna przyniosła bezrobocie (transportowcy, budowlani, częściowo drzewni), zwalając na socjalną demokrację, jako główną nosicielkę odpowiedzialności rządowej w Szwecji, winę gospodarczych skutków wojny w tym kraju: teza dość absurdalna. Komuniści pozyskali głosy niezależnych socjalistów, mimo to spadli z 5 mandatów na 3.

Partia niezależnych socjalistów jest właściwie konglomeratem, złożonym z exkomunistów, którzy w różnym czasie odłączyli się od oficjalnych stalinowskich komunistów i radykalniejszych elementów partii socjalno demokratycznej, które z partii tej wyszły. Dominuje jednak w partii element exkomunistyczny, przyczym przez pewien okres panowały tendencje trockistowskie. Od pewnego czasu partia ta przechodzi ostry kryzys na tle przechodzenia członków do partii sąsiednich, socjalno demokratycznej i komunistycznej; ten proces spowodowany został przez rozpowszechnione przekonanie, że między socjalną demokracją a komunistami niema miejsca na coś trzeciego. Dalszym elementem rozkładu partii niezależnych socjalistów jest pogłoska o silnych wpływach, uzyskanych w niej przez prowokatorów z Gestapo. Pogłoska ta wygląda jak wycięta z osławionych procesów „trockistowskich” w Moskwie, nasuwa się jednak każdemu, kto czytał dziennik niezależnych socjalistów (od sierpnia nie wychodzący — co jest zresztą silnym argumentem przeciw tej pogłosce). Stanowisko zajęte przez tę gazetę wobec Polski i ostre ataki przeciw „imperializmowi angielskiemu” i sowieckiemu — tak ostre, że zapominają o istnieniu imperializmu niemieckiego — są pod tym względem dość charakterystyczne. Do wyborów szli niezależni socjaliści z ostrą krytyką wszystkiego i wszystkich innych bez wyjątku —

trudno doszukać się jakichkolwiek pozytywnych elementów w ich agitacji. Posiadali dotychczas 6 mandatów, obecnie stracili wszystkie.

Momenty zewnętrzno-polityczne — poza oczywiście podkreśleniem konieczności podniesienia obronności kraju — grały niewielką rolę w agitacji przedwyborczej. Nie dlatego, że niema zainteresowania dla nich. Powód leży gdzie indziej. Szwecja, wciśnięta między dwa rozpedzone imperializmy — niemiecki i rosyjski — znajduje się pod silnym naciskiem i nie może sobie pozwolić na to, by sprawy polityki międzynarodowej były omawiane tak swobodnie, jakby sobie opinia publiczna życzyła. W efekcie germanofile — tj. konserwatyści i „narodowi socjaliści” — oraz rusofile — oczywiście komuniści — mają stosunkowo dość wielką swobodę w poruszaniu spraw polityki zagranicznej; inni muszą ograniczyć się do mówienia i pisanja o neutralności. — Specjalną rolę, o ile chodzi o te sprawy, odgrywają niektóre wielkie dzienniki stockholmskie, oficjalnie „liberalne”, które jednak wbrew woli partii liberalnej prowadzą wybitnie proniemiecką linię publicystyczną.

Na zakończenie należy wspomnieć, że bieżącej jesieni odbyły się tu również wybory 1/3 części senatorów. Senatorów wybiera się tu na 8 lat, z tym, że corocznie 1/3 część ustępuje. — Ponieważ jednak wyborcami senatorów są członkowie sejmików prowincjonalnych, przeto wybory te w minimalnym tylko stopniu są zależne od aktualnych zdarzeń politycznych.

E. WIKTOR.

LISTA STRAT

Tow. Józef JANTA, członek Rady Naczelnej P.P.S., nie żyje. Został rozstrzelany przez Niemców. Tow. Janta, urodzony w roku 1897 w Piekarach Wielkich na Górnym Śląsku, był górnikiem. Jako młody człowiek wzięty do wojska niemieckiego, został w roku 1917 ochotnikiem w armii Hallera. Brał także udział w powstaniach śląskich. Został później urzędnikiem w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach. Jego przekonaania polityczne spowodowały zwolnienie ze służby, niedostępnej dla członka P.P.S. Przez szereg lat pełnił później funkcje sekretarza okręgowego P.P.S. na Górnym Śląsku oraz sekretarza Centralnego Związku Górników. Z ramienia P.P.S. należał przeszło 10 lat do Rady Miejskiej m. Katowic. Przez pewien czas był członkiem Śląskiej Rady Wojewódzkiej, gdzie dzielnie bronił spraw robotniczych. Jako redaktor „Gazety Robotniczej” (śląski organ P.P.S.) zajmował się przede wszystkim sprawami zawodowymi robotników. Był jednym z najpopularniejszych mówców na wiecach robotniczych. Rozprawiał się z przeciwnikami ruchu robotniczego otwarcie i stanowczo. To też nie dziwnego, że wytoczono mu ze strony sanacyjnych rządów szereg procesów, w wyniku których miał kilka wyroków skazujących.

Tow. Jan KAMELA, długoletni członek Organizacji Bojowej P.P.S., zmarł dnia 28 lipca 1940 w Pruszkowie. Należał do najwybitniejszych członków partji, był wielokrotnie aresztowany i więziony przez władze carskie. W r. 1910 wyemigrował do Ameryki, skąd po 24 latach powrócił do Polski i brał czynny i ofiarny udział w pracach P.P.S. Ideologii socjalizmu polskiego pozostał oddany do końca swego życia. Tragiczny los Polski przyczynił się do przyspieszenia zgonu wiernego Towarzysza.

Cześć Ich pamięci!

Bóg się rodzi — moc truchleje

Kiedy zapłonęły świece w wigilij Bożego Narodzenia, narody wolne, nieobjęte pożogą wojenną, z wielką radością zasiadały do stołów by spożyć tradycyjną wieczerzę i zanurzyć piękne pieśni związane z narodzeniem Pana.

Nie znajdziesz tej radości w Polsce umęczonej, Polsce która przechodzi Kalwarję męczeństwa, Polsce w której codziennie okupanci dokonują tyle zbrodni, że na myśl samą człowiek wzdryga się, krew się w żyłach mrozi. Polska, której inteligencja, robotnicy, chłopci katowani, poniżani, odzierani są z czci i wiary, nie miała w tym dniu radości.

Kiedy popłynęły pod niebiosa słowa pieśni „Wśród nocnej ciszy” — z milionów dusz i serc polskich wyrwał się jęk strasznego cierpienia narodu mordowanego. Kiedy zabłyśły światła choinki, spłynęło z oczu umęczonego ludu polskiego morze łez. Nie masz domu w Polsce, któryby nie był okryty żalobą, w którym nie brakowałoby kogoś z najbliższych, kogoś z najdroższych.

Pobiegły tego wieczoru myśli polskie do tych co w bohaterskiej walce o wolność kraju polegli, do tych którzy są w obozach niemieckich, w obozach rosyjskich, do tych którzy szlakiem dziadów i ojców naszych, pognani zostali przez najeżdżące sowieckiego na daleki Sybir, w stępy kirgizkie, na Sachalin i Kamczatkę. Do tych tysięcy i tysięcy uchodźców, rozrzucanych po całym świecie, w Rumuni, na Węgrzech, w Jugosławii, w Grecji, Turcji, Indiach, Ameryce i t.d. A wreszcie i do tych, którzy sztandar walki ponieśli daleko, hen za góry i morza i oparli się o Wielką Brytanię! Choć serca zboleły, choć oczy z łez wyschnęły, choć rozpacz targa nerwy i maci myśli, na wspomnienie o Polskiej Armii, o tych którzy broni nie złożyli, a walczą dalej, którzy są tam daleko Ich nadzieja, podnieśli głowy dumnie, wysoko, a z pierśi wyrwał się potężny krzyk: „Polsko nie zginęłaś”, „Polsko żyć będziesz” i popłynęła pieśń nadziei do Najwyższego: „Gloria, Gloria in excelsis Deo”.

A my tu, żołnierze w armii i uchodźcy cywilni, którzy mamy rodzinny tam, w kraju, wiemy, że nie zlamano nic naszego bohaterskiego narodu, że w obliczu strasznej tragedji, obrzymiego zniszczenia i strasznego cierpienia, jakie noszą codziennie, stawiają opór okupantom, że się trzymają ponad siły ofiarnie i bohatersko. Tą myślą się krzepiąc, lżej zniesiemy naszą tułaczkę.

Każdy z nas w ten piękny wieczór wigilijny był myślami z najdroższymi, w niejednym, zahartowanym w bojach pękła struna i rozrzewnił się, kiedy myślał o żonie, dzieciach, czy rodzicach. Skojarzyły się myśli, serce mocniej zaczęło bić, krew w żyłach szybciej pulsowała, wstąpiła w nas i w nich w kraju jeszcze większa wiara, jeszcze większe nadzieje. Wzrósł jeszcze większy upór i chęć walki nieubłaganej z najeżdżcami, aż do wyzwolenia naszej Ojczyzny.

I zagrzmiwały słowa naszej pieśni „Bóg się rodzi, moc truchleje” po tej i po tamtej stronie granicy umęczonego kraju i popłynęły te słowa daleko, podjęli je wszyscy Polacy, uciemiężeni, prześladowani, katowani przez oprawców hitlerowskich i bolszewickich. Zatrzęsła się wieżadła budowli dyktatorów, zakolysza się i runą w przepaść potworne ustroje faszystowskie, hitlerowskie i bolszewickie, oparte na gwałtach, rozbojach, przemocy i mordach.

Z naszej wiary i walki, z cierpienia i oparów krwi, z ofiar pomordowanych i wielkiego wysiłku całego narodu polskiego powstanie wolna, wielka, niepodległa Polska Demokracja, sprawiedliwa Matka dla wszystkich swoich dzieci. Polska, nie znająca przywilejów dla jednych, a upokorzenia dla drugich, Polska w której nie będzie miejsca na prześladowania polityczne i wyznaniowe.

Niedaleki już czas, a skończą się cierpienia i poniewierka ludu polskiego. Wróci on na zgłiszczą, które swoją pracą, ofiarnością i wytrwałością szybko odbuduje i tak urządzi, wzorując się na demokracji Zachodu, że Polska nowa będzie pod każdym względem wzorem dla innych narodów.

BEL.

LISTY, ŁZAMI PISANE

I znowu serja listów, przynoszących wieści z pod panowania sowieckiego. Wstrząsające to wieści. Oto jeden z listów, z nowinami ze Lwowa:

„Masa znajomych wywieziona ze Lwowa daleko na północ w strasznych warunkach. Ciężka praca, n.p. przy trzebieniu lasów — mrozy, głód i nic ciepłego do ubrania. J. z żoną i B. chcieli się pół roku temu przedostać przez granicę litewską, ale ich złapano i zamknięto i nie wiem, gdzie są. Ci co przyjęli paszporty rosyjskie mogli zostać na miejscu, we Lwowie lub w mniejszych miastach i jak mi M. pisze, mają wszystko i jest im dobrze. Ja do nich wogóle nie piszę stąd od miesięcy, tylko czasem drogą okrężną, bo pod sowiecką okupacją kontakt z zagranicą niemiłe widziany i boją się”.

Inny list wyjaśnia jednak bliżej, co to znaczy: „mają wszystko i jest im dobrze”? List ten brzmi następująco:

„A. pracuje już od 8 miesięcy jako inżynier. F. sprzedaje na ulicy lody. Trosk materialnych nie mają, bo nieźle zarabiają, natomiast atmosfera moralna nie do zniesienia. Ludzie boją się własnego cienia. Ciągłe nagonki i oblawy. Teror. Poza tym brak garderoby. Mimo, że dobrze zarabiają — proszą o buty. Ludzie chodzą boso. Masę ludzi wysłano na Syberję, skąd już mamy listy. Wczoraj otrzymałem list od G. Pracują przy regulacji rzeki, wśród komarów, wszy, mieszkają w barakach wśród chorych, bez pomocy lekarskiej, żyją na chlebie i kaszy. Podobne listy nadeszły od rodziny H.”

Jeszcze inny list ze Lwowa, tragiczny w swej lakoniczności, powiada: „Żona p. L. popełniła samobójstwo, gdy miano ją deportować. Nie jest to wypadek odoobniony”. Na ołówkiem pisanej pocztówce, z nadrukiem „Pocztowa Karłowiczka”, z pieczęcią „Archangielska Oblast” w paru zaledwie wierszach wypisano całą, wielką tragedję kilkuset Polaków.

„8 kwietnia 1940 r. Nie zdziwicie się Rodacy, że tą drogą i w ten sposób zwracamy się o pomoc Waszą. Według adresu na odwrocie zorientujecie się, że jesteśmy częścią rzeszy Polaków wywiezionych z Ojczyzny. Towarzyszą nam: surowy klimat i ciężka, ponad siły ludzkie, praca przy wyrębie lasów. Nie mamy co jeść, nie mamy w czym chodzić. Są wśród nas kobiety i dzieci, które giną z chłodu i głodu”.

Pocztówka szła ponad 5 miesięcy... Na północy Rosji europejskiej, w sąsiedztwie oceanu Lodowatego, gdzie mrozy trwają przez przeszło pół roku, gdzie słabe są oznaki życia — zapędzeni do lasów Polacy, prowadzą żywot człowieka pierwotnego. Półnady, z siekierą w ręku, zawsze głodni...

Tych parset Polaków, niedostosowanych do życia w terenie podbiegunowej, pilnowane jest na każdym kroku. Ludzie, nieprzygotowani do pracy fizycznej, skazani są na wymarcie, o ile nie nadejdzie pomoc.

A tymczasem o pomoc jest trudno. Władze sowieckie urzędowo stwierdzają, że ci Polacy, którzy znaleźli się w Sowietach, „dobrowolnie” tam wyjechali, by „polepszyć” swój byt. Wreszcie „w Sowietach jest pełny dobrobyt”, więc wszelka pomoc jest zbyteczna.

Wreszcie przytaczamy treść kartki, którą z początkiem sierpnia napisała Żydówka z wykształceniem akademickim (ukończyła dwa fakultety) do swego brata. Kartkę tę należy czytać wspaniale, ale tylko częściowo.

Oto jej brzmienie:

„Jak ci wiadomo, zajechaliśmy daleko. Nie wiem, co się stało z Bronią. Możliwe, że udało jej się zostać w P. Szukałam jej w transporcie stanisławowskim, z którym w ciągu 18-dniowej podróży często się spotykaliśmy, jednak bez skutku. Pracujemy obie. (To jest ona i siostra, asystentka wydziału filozoficznego na Uniwersytecie Jagiellońskim).

Praca nasza polega na noszeniu belek. Ponieważ jesteśmy przyzwyczajone do ciężkiej pracy fizycznej (obie pracowały w Polsce, ale umysłowo), przeto praca ta nam służy (?!) Zarabiamy na chleb i wodę. Czujemy się tu dobrze (?!), a jedynym naszym zmartwieniem jest to, że nie mieszkamy razem z wujem F. (Wuj ten zmarł przed dwoma laty). Mamy jednak nadzieję, że wkrótce się z nim spotkamy. Mamy bardzo dobre mieszkanie (?!) w baraku. Nie śpiemy na gołej ziemi, gdyż mamy prycze, a stół i ławki również dostałyśmy. Znajomi prosili swych krewnych w Amryce o paczki żywnościowe, ale my prosić o to nie chcemy, bo do czasu ewentualnego ich nadejścia, sądzę zdołamy dotrzeć już do wuja F. (zmarłego przed dwoma laty)“.

Tak wygląda prawda o „szczęściu ludów wyzwolonych z pod jarzma polskiego” i błogosławiony żywot tysięcy rodzin, które podczas wojny uciekły do wschodniej Małopolski.

UCZMY SIĘ!

Szanowny Panie Redaktorze!

Przedewszystkim pragnę Panu podziękować w imieniu moim i moich przyjaciół za wydawanie „Robotnika”. W tutejszej samotności, która jest podwójna, podtrzymuje nas ten głos prawdziwej ideologii, prawdziwej demokracji i prawdziwego socjalizmu. Nie mamy książek i jesteśmy oderwani od życia intelektualnego, to dla nas młodych jest ciężka próba. A równocześnie mamy dość czasu w obozie, by myśleć o różnych rzeczach. Dlatego wszelkie sprawy omawiane w „Robotniku” są dla nas bardzo ważne.

Równocześnie pozwalam sobie przesłać Panu Redaktorowi parę uwag na temat „Robotnika”, jako wynik rozmów i rozmyślań.

Wierzmy w to, że socjalizm będzie tą ideą, która ukształtuje przyszłą Polskę, która potrafi zwalczyć zastarzałe sposoby myślenia, ciasne interesy uprzywilejowanych klas. Nie sądzimy, by to przejście do nowej Polski mogło się obyć bez walki i chcemy się do tej walki przygotować. W ostatnim numerze „Robotnika” zamieszczone było wyjaśnienie, dlaczego nie można podejmować teraz dyskusyj i sporów. To słuszne. Ale w obliczu nowych zadań i czekającej nas walki chcielibyśmy, aby „Robotnik” nas uczył i przygotował do pracy w kraju. Przecież ta grupka ludzi, która się tu w Anglii znalazła, powinna być po powrocie już wyszkolona, bo przyjedzie z kraju o wysokiej kulturze i przyda się w kraju wszystkim to, czego się tu nauczmy.

Kiedy myślę o tym, zdaje mi się że w żadnej dziedzinie nie mamy wystarczających wiadomości, a przedewszystkim nie umiemy sobie wyobrazić jak to ma być „na nowo” po odrzuceniu wszystkiego, co było złe i co jest przestarzałe. N.p. wojsko, administracja, szkolnictwo, gospodarka państwowa i prywatna, upaństwowienie, gospodarka rolna i t. d. A prócz tego ogromnie wiele zagadnień teoretycznych musi być przecież przemysłanych n.p. historia, prawo, literatura, różne kwestje socjologiczne i filozoficzne. Wiemy już przecież dobrze, że wszystkie nauki choć „niezależne” są kierowane interesami klasowymi, więc to czegoś się uczyli dotąd nie może poprostu pozostać, ale musi być rozpatrzone z krytyką, wybrane co dobre a co złe, i oddzielone plewy od ziarna. A my czujemy przecież jak stara ziemia drży nam pod stopami.

Może taki program jest za duży jak na rozmiary robotniczego pisma. Ale kto nas ma tego wszystkiego nauczyć, jeśli nie „Robotnik”? Bo trzeba, żeby „Robotnik” był dla nas nie tylko podtrzymaniem ducha i przypomnieniem, że jest P.P.S. w którą wierzymy, ale żeby nas także czegoś nauczył.

Proszę się nie gniewać na mnie za moją gadatliwość. Ale to wszystko dlatego, że wiem, że dużo jest takich, którzy dużo i dobrze chcą. I którzy myślą o przyszłej Polsce.

JAN.

ŹRÓDŁO NASZEJ SIŁY

Drodzy Towarzysze!

Z jakimże wzruszeniem brałem do rąk pismo nasze, organ polskich socjalistów, „Robotnika Polskiego”. Piszę „nasze”, gdyż pismo to mające w nagłówku symboliczne trzy litery „P.P.S.” jest pismem całego świata pracującego Polski, tak w kraju jak i na emigracji.

Wzruszenie moje nie było spowodowane jedynie samym faktem wychodzenia pisma naszego, lecz przeświadczeniem, że Wy tu na emigracji w niczym nie ustępujecie w wielkim wysiłku tym, tam w dalekiej przestrzeni, a jakże bliższej rzeczywistością naszej Ojczyzny. Widzę, że tu — tak jak tam — P.P.S. czuwa, że tu, tak jak tam P.P.S. walczy, a chociaż w walce tej ponosi ogromne ofiary — jest nieugięta i mocą swej siły P.P.S. — zwycięży. Wiare tę wyniosłem z kraju — patrząc na polskich robotników, chłopów i ogromną większość inteligencji — na Lud nasz, który życiem swoim, męką przetrwania, codziennym zmaganiem się z przemożnym wrogiem ludzkości i człowieczeństwa, buduje wiare w całym Narodzie, a nawet w świecie w Zwycięstwo Wolności, Równości i Sprawiedliwości.

Wiare tę umocniłem w sobie w zetknięciu się z tymi, którzy w obozach internowanych, w koszarach odradzającej się Armji Polskiej, na posterunkach swej pracy — dalecy od Ojczyzny i swych najbliższych — żyją pragnieniem walki z wrogiem o wyzwolenie Polski. Wiercie mi, Towarzysze drodzy, — dumny jestem z tego, że jestem socjalistą polskim, że jestem członkiem P.P.S., z istnieniem której związana jest walka o Niepodległość — wiara w Zwycięstwo i w Sprawiedliwość Społeczną. Dumny jestem, bo niezatarte mam w sercu i w pamięci to, co przeżywałem i widziałem w kraju. Możecie być dumni i Wy, Towarzysze wszyscy, gdziekolwiek bądź jesteście, bo socjalizm polski to Rycerz Niezlomny, który w ogromie swego męczeństwa i potędze Wiary buduje Nową Polskę.

Socjalizm polski — to Polska Wolna, Silna i Sprawiedliwa. Wiara w taką Polskę dodaje siły, wiara w taką Polskę pozwala z bohaterstwem znosić kaźnie więzień zaborców, dodaje tysiącom, skazywanym na zbiorowe i pojedyncze wyroki śmierci, odwagi by patrzeć oprawcom w oczy.

Wiara w taką Polskę dodaje siły całemu ludowi i tym milionom wywiezionych z kraju do obozów koncentracyjnych, niewolniczej pracy i wyrzuconych przemocą poza granice kraju, jak i tym którzy w codziennym zmaganiu się trwają na swych posterunkach Walczącej Polski.

Zechciejcie więc przyjąć Towarzysze — Wy w Armji, z szeregów marynarki, lotnictwa i broni lądowej — Wy przy warsztatach pracy i gdziekolwiek bądź jesteście, dalecy od Ojczyzny — pozdrowienia i zapewnienia, jakie przywożę Wam z kraju od tamtejszych braci naszych.

P.P.S. czuwa — walczy — zwycięży!

ROBOTNIK—METALOWIEC.

„SERCEM GRYZĘ”

Budować to nie znaczy rozdrabniać, budować to konsolidować się, umacniać, tworzyć jeden i tylko jeden blok, reprezentujący w sobie wszystkie odcienie polityczne, jeden blok, dla którego ideałem jest i będzie Wolna Polska.

Wyzbyć się trzeba ambicji, stojących w sprzeczności z interesem ogólnopolskim.

Minał bezpowrotnie „złoty wiek” warcholstwa sanacyjnego i hegemonji elitarniej. Czasy zmieniły się, należy więc i zmienić swoje pojęcia. Jedność narodowa, o którą walczyły trzy nasze emigracje, o którą walczyliśmy w Polsce, czego dowodem Brześć i Bereza — czyż ma się tu stać powoli utopją?

Twórcy nowych idei, mesjasze nowej, objawionej prawdy, szukają zwolenników dla swych hasel. Nie tutaj panowie! Mielicie czas przez

rok cały „wyszumieć się”, mogliście stworzyć hasła i nierealne partje — ale tu, gdzie walka z wrogiem się toczy, gdzie każdy Polak to symbol idei wolnościowej — tu wam tego robić nie wolno.

Gdzież się podziąło piękne hasło „za naszą wolność i waszą”?

Zagubiliśmy się sami w poszukiwaniu tej naszej wolności do tego stopnia, że każdy z nas reprezentuje inny kierunek, inną wolność. Wolność ogółu? Nie, wolność osobistą, opartą na prywatnie z najpiękniejszego okresu sejmowego „veta”. Gruntowna praca wewnętrzna, praca rzetelna nad sobą jest nam potrzebna — nie hasła i myśli, rzucane przez nowych naprawiaczy z pod znaku „Jestem Polakiem”. Właśnie to słowo: Jestem Polakiem, wymaga od nas dziś walki i tylko walki, a nie siania niezgody wśród emigracji i wojska. Antysemityzm kunsztownie ukrywany, przebijają jednak między wierszami z tej gazety. Więcej z niej stęchłe czasy burd uniwersyteckich korporacyjnej młodzieży i metody palki. Orientacja polityczna, dopuszczająca do życia tylko element wybrany, jest zębna — nie elita, lecz cały naród, świadomy powagi chwili i swych w niej obowiązków, winien stanowić mocno scementowany blok.

Manifest Rządu do Społeczeństwa w Polsce z dnia 18 grudnia 1939 mówi jasno i niedwuznacznie: „Rząd uznaje za zasadę naczelną, że źródłem władzy w Polsce jest Naród Polski”.

A ta t. zw. emigracja? Nawet rok tulaczki po całej Europie nie stworzył jednolitej myślnarodowej. Jedność i zaufanie — to dwa kanony wielkiej prawdy, której imię wyryte w sercach naszych — jest Polska. Wolna i Niepodległa. Polska rządzona przez Lud!

W rękach polskiego Ludu spoczywa największa wartość i bogactwo moralne przyszłej Rzeczypospolitej.

Z. St.

Sylwetki obozowe

NASI CHŁOPI W ARMJI

Jest ich dużo. Na każdym kroku napotyka się te postacie barczyste, mniej lub więcej wyrosłe, o silnym spojreniu. Co najbardziej zwraca uwagę, to te ich oczy, mądre, ciekawe i bystre, patrzące na świat jak patrzyły czy w Polsce, czy we Francji. Często slychać pokpiwania na temat że u takiego chłopiny karabin się prezentował kiepsko, gdy padła komenda na baczność. To znowu nie dostaje coś w oporządzeniu i t. d. A jednak można ręczyć że idąc na Niemców dobrze będą trzymali karabiny w garści i będzie z nich na polu bitwy pociecha! Wzruszający doprawdy jest szczegół, że przedewszystkim starali się dowiedzieć, która strona świata jest do Polski i według tej polskiej strony orjentowali się w terenie...

Opowiadania ich obracają się około ciężkiej walki życiowej o byt. Czy przyszli z Polski czy też z Francji, mogą dużo powiedzieć o życiu. Ci, co byli na emigracji we Francji, znajem swoim wykuli pomnik wytrwałości i pracowitości. W trudnych warunkach, pozbawieni opieki prawnej, nie znając języka ani urządzeń miejscowych, wywalczyli sobie czy to w fabryce czy kopalni czy na roli należyte miejsce. Zmuszeni ciężkimi warunkami w ojczyźnie do emigracji, zdołali zdobyć swe stanowisko. Ież przeszli za to krajów ci co uciekali, czy to wprost z Polski, czy z obozów internowanych na Węgrzech lub w Rumunji. Na głos wołającej ojczyzny szli do walki o jej wolność na obcej ziemi, wnosząc do tego wysiłku swe wysokie walory. Ich czyny, to epopea dzielności i męstwa.

Teraz tutaj, na szkockiej ziemi czekają na walkę i na powrót do Kraju. Wrażenia odniesione z obcych ziem, służącej mają za podbudowę pod przyszłość. Refleksje, wyniesione z porównywania obcych stosunków z naszymi przyczynią się niezawodnie do sformułowania nowych zasad bytu naszego.

Z. B.

GRANICE JEDNOŚCI

Od kilku tygodni toczy się w prasie emigracyjnej i poza nią dyskusja o wolności prasy, potrzebie cenzury etc. Poczesne miejsce w tej dyskusji zajmują argumenty o konieczności stanu wojny, pobytu na emigracji i jedności narodowej.

P.P.S. wchodzi w skład Rządu i zespołu stronnictw, na których Rząd się opiera, wchodzi tedy w skład t. zw. Jedności Narodowej. Odnosimy się zatem — rzecz prosta — pozytywnie do wymogów koniecznych dla istnienia takiego stanu rzeczy. Nie mniej uważamy za konieczne określić granice tej jedności.

Naczelnymi celami Rządu i zespołu stronnictw są: kontynuowanie walki zbrojnej o Niepodległość i budowa zrębów przyszłej Polski demokratycznej.

Wszyscy wchodzący w skład Jedności zobowiązani są: do służenia tym naczelnym celom, do podporządkowania im wszystkich swych wystąpień.

Wszystko tedy, co w jakikolwiek sposób zaciemnić może jasną linię bezkompromisowej, zbrojnej walki o Wolną Polskę, wszystko, co wnosi jakąkolwiek wątpliwość, że ta Wolna Polska będzie państwem szczerze demokratycznym — jest szkodliwe.

Z samego jednak faktu, że przedstawicielstwem Narodu na emigracji jest zespół stronnictw wynika, że w łonie tej Jedności Narodowej-łączącej-wspólnymi celami naczelnymi, istnieją różnice ideowe.

Uznajemy w pełni, że w chwili śmiertelnej walki o Wolność i przyszłość Polski, różnice te muszą — do pewnego stopnia — ustąpić na plan drugi i dlatego właśnie uczestniczymy w Rządzie i w zespole stronnictw. Nie mniej jednak uważamy, że zamazywanie czy przemilczanie różnic byłoby szkodliwe.

Nie chcemy być gołosłowni i przytoczymy aktualny przykład. W cytowanym w parlamencie angielskim przemówieniu p. prof. Wodzicki uznał „liberalizm gospodarczy” za jeden z trzech podstawowych filarów potęgi angielskiej. Mamy w tym względzie pogląd odmienny i możemy się powołać na bardzo znaczną część angielskiej opinii publicznej, która właśnie w t. zw. liberalizmie gospodarczym dopatruje się hamulca, przeszkadzającego rozwinięciu wszystkich sił produkcyjnych Imperjum. Sądzimy też że „liberalizm gospodarczy” nie jest wcale zbawienną receptą dla wyniszczonej i wygłodniałej Polski.

Przytoczyliśmy ten przykład, aby wykazać, że „jedność narodowa” nie wyklucza odrębności poglądów i że przemilczanie różnic spowodować musi ujemne następstwa. Do zadań emigracji należy niewątpliwie także wzbogacanie polskiej myśli politycznej i gospodarczej, przygotowywanie jej do niezwykle ciężkich zadań, jakie cały Naród po zwycięstwie czeka. Bez dyskusji, często publicznej, nie może być mowy o próbie takich przygotowań.

Stąd też jedność nie może być równoznaczna ani z zupełną jednolitością wszystkich poglądów, ani z przemilczaniem różnic zapatrywanych na konkretne zjawiska polityczne czy zagadnienia gospodarcze.

Jasne jest, że forma tych dyskusji publicznych musi być dostosowana do powagi chwili i do wyjątkowych warunków bytowania emigracji.

Jesteśmy przekonani, że wszyscy, którzy szczerze i bez zastrzeżeń służą podanym wyżej naczelnym zadaniom Rządu, zespołu stronnictw i w ogóle emigracji — już ze względu na duże znaczenie tego, co ich łączy — niezdolni być muszą do posługiwania się demagogją, insynuacjami i innymi chwytami nierzeczonej polemiki.

Sądzimy, że powyższe nasze wywody ustalają wystarczająco rzeczowe i formalne granice, w obrębie których każda grupa emigracyjna, każde stronnictwo a także każda jednostka mają prawo wypowiedzania się bez narażania się na zarzut szkodnictwa czy warcholstwa.

Lug.

ZWIĄZKOWIEC

Organ robotników i pracowników polskich, zrzeszonych w Związkach Zawodowych

WIELKI SUKCES MARYNARZY

Jak już pisaliśmy, tow. Adamczyk, prezes Z.Z.T. złożył w Radzie Narodowej R.P. wniosek w sprawie polskiej marynarki handlowej.

Po szczegółowym referacie tow. Adama Ciołkosza, rada Narodowa powzięła w dniu 21 listopada 1940 r. następujące uchwały w tej sprawie:

1) Rada Narodowa wyraża opinie, iż płace załóg polskich statków towarowych i pasażerskich (handlowych) należy zrównać z płacami w marynarce handlowej W. Brytanii.

Płace te winny obowiązywać wstecz, licząc od chwili przybycia statków do W. Brytanii i wyrównanie winno być wypłacone również i członkom załóg, którzy nie z własnej winy zeszedli ze statków.

Rada Narodowa zaleca wypłacenie załogom w drodze spłat miesięcznych lub złożenie załogom na książeczki oszczędnościowe.

2) Rada Narodowa wyraża opinie, iż należy zaniechać pobierania podatku dochodowego od uposażeń polskich załóg statków handlowych i przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości oświadczenie Rządu w tej sprawie.

3) Rada Narodowa wyraża opinie, że składki ubezpieczeniowe, pobierane od pracodawców i pracobiorców w polskiej marynarce handlowej, winny być złożone na osobnych kontach bankowych, kontrolowanych przez Rząd i używanych wyłącznie na cele przewidziane ustawą o ubezpieczeniu społecznym oraz ustawą o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia. Pracobiorcom i pracodawcom należy zapewnić wpływ na gospodarowanie funduszami, powstającymi ze składek ubezpieczeniowych, pod nadzorem Rządu. Kontrola rządowa powinna objąć także wypłaty zasiłków chorobowych i zasiłków na wypadek bezrobocia, dokonywanych przez przedsiębiorstwa żeglugowe.

4) Rada Narodowa wyraża uznanie marynarzom i oficerom marynarki handlowej za wysokie pojmowanie swoich obowiązków, tak w pracy zawodowej jak i w służbie obywatelskiej dla Ojczyzny.

Punkt 1. uchwały Rady Narodowej załatwiony został narazie protokołem podpisanym dnia 6 grudnia 1940 r. przez Związek Armatorów i Zw. Zaw. Transportowców.

Według tego układu, począwszy od dnia 1.X.1940 r. obowiązują nowe stawki zarobkowe, oparte na płacach angielskich. Pozostałe postanowienia umowy zbiorowej nie będą zmienione.

Także załatwiony został p. 2. uchwały Rady Narodowej. Od 1 grudnia 1940 r. podatek dochodowy pobierany już nie będzie.

Nie załatwiono dotychczas p. 3. uchwały Rady Narodowej. Toczą się w tej sprawie jeszcze pertraktacje. Miejmy nadzieję, że zakończone będą i szybko i zgodnie z intencją Rady Narodowej.

Tu trzeba podkreślić przychylnie nastawienie prawie wszystkich członków Rady Narodowej do wniosków marynarzy złożonych przez tow. Adamczyka a referowanych w Radzie przez tow. Ciołkosza. Cytujemy tu kilka wyjątków z przemówień, przy których byli obecni także przedstawiciele Związku Marynarzy (tow. Passalski) i Związku Oficerów Marynarki Handlowej (kpt. Leszczyński).

Ref. tow. Ciołkosz:

Rada po raz pierwszy staje wobec zagadnienia socjalnego. Jest to

zagadnienie bardzo ułamkowe, bo dotyczy tylko jednej grupy, której jednak lekceważyć nie należy, ale z drugiej strony proszę pamiętać, że to jest właściwie jedyna grupa pracobiorcza, z jaką mamy do czynienia w naszym ustawodawstwie i sposób załatwienia tego zagadnienia musi rzucić światło na ustosunkowanie się Rady, Rządu i innych czynników do zagadnień społecznych.

...Zagadnienie podatku: jest ono właściwie wyczerpane oświadczeniem przedstawiciela Ministerstwa Skarbu, który nas zapewnił, że podatki nie będą więcej potrącać. Nie wiem, co wpłynęło na to stanowisko, czy zagadnienie prawne ściągania podatków na ziemi obcej, czy też wniosek, że obciążenia podatkowe są tak wielkim ciężarem, że pochłaniały 1/5 zarobków — w każdym razie to oświadczenie zostało powitane z zadowoleniem. Natomiast dużą dyskusję wyłoniła kwestia ubezpieczeń społecznych...

...Komisja doszła jednomyślnie do przekonania, że kwestia ubezpieczeń w naszej marynarce handlowej nie przedstawia się pomyślnie. Komisja rozumie trudności, jakie są związane z tą sprawą.

...Trzeba ustanowić rodzaj samorządu pochodzącego choćby z nominacji, ale zarządu, w którym będą reprezentowani pracodawcy i pracobiorcy i oni będą tym zarządali pod kontrolą Rządu.

Dr. A. Pragier, przedstawiciel Ministerstwa Przemysłu i Handlu:

Sprawa płac marynarzy powinna być oczywiście rozstrzygnięta w drodze porozumienia stron. Przychyliam się do opinii pana wnioskodawcy, że to jest normalny sposób załatwienia sporów. Było rzeczą istotnie niedobłą, że dopiero po długich miesiącach pobytu naszych marynarzy w Anglii sprawa dostosowania płac, przysłała na porządek dzienny.

...Ja już wtedy oświadczyłem Komisji, że nie jest rzeczą dobrą i zdrową, żeby ciało ustawodawcze jako surogat w postaci Rady, wchodziło bezpośrednio w meritum sprawy pomiędzy pracodawcą i pracobiorcą, ponieważ oni to powinni załatwić sami między sobą.

P. Moderow z Ministerstwa Przemysłu i Handlu:

Jeżeli chodzi o sytuację, to są przedsiębiorstwa, wytwarzająca akcyjne. Ministerstwo Przemysłu i Handlu ma ingerencję publiczną, nie ma natomiast ingerencji wchodzenia w stosunki prywatnoprawne. Ministerstwo się tej roli trzymało i z tych granic nie wychodziło. Kierownictwa przedsiębiorstw opierały się na umowie zbiorowej, która została zawarta jeszcze w Polsce. Są one odpowiedzialne za wykonanie przepisów tej umowy przed Walnym Zgromadzeniem, dyrektorzy przed właścicielami — i one, pozostając w ramach swoich uprawnień i zobowiązań, naturalnie nie są w stanie wyjść poza to, co stanowi stan prawny. Te przedsiębiorstwa powiadzały ministrowi, że przyjmują do wiadomości, że takie zostało podane życzenie przez Komisję, ale uprzedzają, że co do warunków wstecz nie mogą brać na siebie jakichkolwiek kompetencji. Wobec tego wchodzi w rachubę tylko zapłacenie tej kwoty w drodze odpowiednich kredytów rządowych. Towarzystwa prywatne są

przeważnie deficytowe. W każdym razie towarzystwa za czas ubiegły nie są ani zobowiązane, ani nawet uprawnione jakiegokolwiek wypłaty dokonywać. Pod tym kątem widzenia proszę na te rzeczy patrzeć!

Statki polskie, kiedy przybyły do Anglii, w ciągu 2—3 miesięcy przeciętnie wogóle nie dostawały wypłat. Załogę się opłacało, jeżeli wykonała robotę, która w czasie postoju przyjdzie w rachubę. Jeżeli chodzi o koszty utrzymania, to proszę pamiętać, że te pensje, które dzisiaj dostają marynarze, to są pensje, które dostają poza wyżywieniem i mieszkaniem, które mają na statku. To ma znaczenie, jeżeli się bierze pod rachubę podniesiony wzrost drożyzny, o którym mówił pan referent. Na marynarza spada tylko ta część kosztów, które znajdują wyraz we wzroście eksploatacji.

Tow. Adamczyk:

A rodziny marynarzy?

P. Moderow:

Są marynarze żonaci, niestety nie ma możliwości przesłania tym rodzinom pieniędzy. To nie od nas zależy... Faktycznie jest tak, że żonaty mający rodziny na miejscu, jest odsetek minimalny. Jest paru oficerów żonaty, ale marynarzy żonaty z rodzinami prawie nie ma. Ja jeszcze dzisiaj o to pytałem i powiedziano mi, że więcej jak 3—4 nie mogą naliczyć.

Ref. tow. Ciołkosz:

...Nie doradzałbym napinania struny aż do ostateczności, bo w pewnym momencie może dojść do zjawisk niepożądanych i splot zjawisk obiektywnych może się wytworzyć taki, że może dojść do wybuchu i wtedy reperowanie tych zjawisk może być jeszcze cięższe, niż załatwienie sprawy dzisiaj, kiedy jest zupełnie bezsporna dobra wola i możliwość jej załatwienia. I dlatego Komisja stanęła na stanowisku, iż odracanie tej sprawy nie jest uzasadnione i sądzę, że tu nie można podejść do tego zagadnienia tylko od tej strony, czy i o ile deficyt polskiej marynarki się powiększa.

Ja podejść od strony czysto ludzkiej, od zagadnienia pracy ludzkiej, która musi być szanowana. Niewątpliwie przemawia za p.p. armatorami to, że w Gdym mogli dojść do porozumienia i śladem tego jest ta umowa zbiorowa, która nie jest najgorsza. Ale chciałbym, żeby do tego poziomu umiano się wnieść i teraz, kiedy znaleźliśmy się tutaj w innych warunkach, — żebyśmy umieli i chcieli wyciągnąć konsekwencje. Ona brzmi tak: marynarz musi być płacony tak, jak na to zasługuje. Nie można stale apelować tylko do poczucia patriotycznego marynarza, ale musi się także uwzględnić stronę materialną jego egzystencji, zwłaszcza, że moralna strona została bardzo mocno podmurowana przez samych marynarzy w ciągu 14 miesięcy. I dlatego, jeżeli mowa o deficycie, to Komisja pragnie ułatwić rozwiązanie tego zagadnienia. Komisja uchwiliła poprawkę do rezolucji i obecnie rezolucja brzmi: „Rada Narodowa zaleca wypłacenie załogom w drodze spłat miesięcznych, lub złożenie załogom na książeczki oszczędnościowe“.

(Dalszy ciąg dyskusji — w numerze następnym.)

PROSIMY O ROZWAGĘ

W numerze 19 tygodnika „Jestem Polakiem“ znalazł się między innymi także „głos“ jakiegoś emigranta-cywila, jak to pięknie nazwała redakcja tego pisma.

„Głos“ ten pochodzi, jak wynika z treści artykułu, z kół bezrobotnej inteligencji, bo staje w obronie prawników, lekarzy i inżynierów. Domaga się od Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej „odpowiedniego“ zatrudnienia z „odpowiednią“ zapłatą. Zapomina ten pan, że jesteśmy na obczyźnie i trudno żądać w tych warunkach od naszych Ministerstw więcej, niż się mogło osiągnąć w Polsce. Bo przecież w przedwojennej Polsce, posiadającej wielkie możliwości, było o wiele więcej bezrobotnych lekarzy, prawników i inżynierów, niż jest ich obecnie na obczyźnie. Jak tu na obczyźnie dać np. odpowiednią pracę adwokatowi? Stanowczo za dużo się od naszych Ministerstw wymaga!

A teraz trochę o opiece nad uchodźcami. Panowie! Czyście się kiedyś choćby przez chwilę zastanawiali nad losem bezrobotnych w wolnej Polsce? Czyście wtedy, gdyście dobrze zarabiali, zabrali kiedyś głos w obronie tego prawie ginącego z głodu bezrobotnego? Skąd tu dzisiaj takie pretensje do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, gdy położenie Wasze jest o wielekroć lepsze od położenia przedwojennych bezrobotnych w Kraju?

Trzeba chcieć pracować. Każda praca jest obecnie pożyteczna. Nie marudzić i wybierać. Przecież w szeregach wojskowych obowiązują te same prawa. My robotnicy nie uchylamy się od pracy. Rozumiemy, że wojna, i robimy wszystko co do nas należy.

Panowie, co powiedzieli byście gdybyśmy — bezrobotni w Polsce — los nasz porównywali z losem Waszym, t.j. ludzi o wielokrotnie lepiej wówczas sytuowanych, niż obecnych urzędników czy też pracowników w urzędach państwowych? Dlaczego nie obowiązywała Was wtedy jedność narodowa? A już wcale nieprzyzwoicie jest, zazdrościć więcej jak skromnych poborów woźnym, szoferom i maszynistom.

Panowie, trochę rozważ i umiaru. My robotnicy obserwujemy to wszystko i wyciągamy z tego też wnioski.

ROBOTNIK.

PRACUJEMY!

Co raz to więcej robotników polskich pośród uchodźców znajduje zatrudnienie w przemyśle angielskim. Do tej pory już prawie wszystkich wykwalifikowanych rzemieślników przyjęto do pracy. Jest ich blisko 200. Reszta, około 100 osób, potrzebuje odpowiedniego przeszkolenia i w tym celu urządzone zostały ośrodki przeszkoleniowe.

Dużo bardzo wysoko wykwalifikowanych rzemieślników znajduje się w wojsku polskim. Starania o ich zwolnienie dla pracy w przemyśle nie dały dotychczas wyniku. Ministerstwo Spraw Wojskowych stoi na stanowisku, że rzemieślnicy są bardziej potrzebni w wojsku. Jest pożądanym, by zdolności fachowe tych rzemieślników były przez wojsko należycie wykorzystane. Jest to ważne dla prowadzenia wojny, a tak samo dla przyszłości Polski, gdzie dobrych rzemieślników będzie brakowało.

PRACA DLA POLAKÓW

Wobec konieczności zwiększenia produkcji amunicji i materiałów wojennych w przemyśle angielskim dał się odczuć ostatnio pewien brak wykwalifikowanych robotników. Chcąc temu zaradzić, Brytyjskie Min. Pracy i Służby Narodowej uruchomiło dziesiątki ośrodków, przeszkalających robotników do prac w różnych rzemiosłach, związanych z produkcją wojenną.

Całkowity kurs w Ośrodku Przeszkoleniowym trwa od 3 do 5 miesięcy w zależności od przyszłej gałęzi pracy, jak również od postępów kandydatów. Ilość godzin nauczania wynosi 44 godziny tygodniowo — w warunkach pracy zbliżonych do warunków fabrycznych.

Osoby przeszkalane otrzymują zasiłki na mieszkanie i utrzymanie dla siebie i dla rodzin oraz zwrot kosztów przejazdu do Ośrodka, a następnie do miejsca zatrudnienia. Wszystkie osoby przeszkalane otrzymują również bezpłatnie przez cały czas pobytu w Ośrodku posiłek południowy. Ukończenie kursu zapewnia przeszkolonym pracownikom natychmiastowe zatrudnienie.

Warunkiem przyjęcia do Ośrodka jest najogólniejsza znajomość języka angielskiego oraz posiadanie odpowiednich kwalifikacji fizycznych.

Obecnie Min. Pracy i Opieki Społecznej uzyskało zgodę na przyjmowanie do Ośrodków Przeszkoleniowych obywateli polskich. W ten sposób robotnicy Polacy, którzy wobec braku odpowiedniego przygotowania fachowego napotykali na trudności w znalezieniu pracy, mogą z łatwością zapewnić sobie zatrudnienie.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zwraca się do wszystkich pracowników polskich, dotychczas niezatrudnionych, z gorącym wezwaniem, by jaknajliczniej zgłaszali się do Ośrodków Przeszkoleniowych.

Przeszkolenie fachowe nie tylko zapewni naszym rodakom zarobek, ale przysporzy krępującego świadectwa, że biorą udział w pracy, niemniej zaszczytnej od pracy żołnierza, bo przy wytwarzaniu oręża dla walki z naszym wspólnym wrogiem, i że przez pracę swą przyspieszą godzinę wyzwolenia od wroga naszej Ojczyzny.

Blizszych informacji, jak adresy Ośrodków, wysokość zasiłków i t.d. udzielają:

Wydział Pośr. Pracy Min. Pracy i Opieki Społecznej, 18, Devonshire Street, London, W. 1.

Stowarzyszenie Techników Polskich w W. Brytanii, Hotel Clifton, Welbeck Street, London, W. 1.

Związek Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii, tamże.

NA STRAZY TARYFY PŁAC

Robotnicy polscy zatrudnieni w fabrykach angielskich otrzymują te same płace, co robotnicy angielscy danej kategorii. Zaszedł jednak wypadek nieplacenia stawek taryfowych przez przedsiębiorcę. Na przedstawienie sprawy brytyjskiemu Ministerstwu Pracy, Ministerstwo to zgodziło się na przeniesienie robotników płaconych poniżej taryfy do innej fabryki, gdzie płace są taryfowe. Związek Rzemieślników i Robotników Polskich prosi swych członków o każdorazowe doniesienie, jeżeli płace nie odpowiadają taryfie, celem przeprowadzenia odpowiedniej interwencji.